

**Fula Horak**

Z prywatnych objawień  
polskiej mistyczki

# O ŻYCIU POZAGROBOWYM

Wyciąg  
z książki "Święta Pani" wydanej w 1950r.



wydane przez

**POWRÓT DO NATURY**  
Katolickie publikacje

80-345 Gdańsk-Oliwa ul. Pomorska 86/d  
tel/fax. (058) 556-33-32

## Spis tematów

Przedmowa	str. 2
Śmierć	str. 4
Czyściec	str. 6
Krąg błędzeń	str. 7
Krąg ciemności	str. 7
Krąg bałwochwalców	str. 7
Krąg współwinnych	str. 7
Krąg widzenia następstw	str. 8
Krąg samotności	str. 8
Krąg gwarnej udręki	str. 8
Krąg pragnień	str. 8
Krąg urojenia	str. 9
Krąg zwodniczych nadziei	str. 9
Krąg właściwej pokuty	str. 9
Krąg obojętny	str. 10
Niebo	str. 13
Piekło	str. 18
Świętych Obcowanie	str. 23

## PRZEDMOWA

Tekst niniejszy jest fragmentem obszernej książki zatytułowanej „Święta Pani”, lub „Świętych Obcowanie”, wydanej po raz pierwszy w 1939 roku opisującej fakty bezpośredniego kontaktu ze świętymi.

Autorka książki Fula Horak, niedawno zmarła w Zakopanym była przez długie lata obojętną w wierze, a nawet wojującą z Bogiem, gwałtownie poszukiwała prawdy, stawiała Bogu warunki i domagała się zanku z Nieba. Po wielu latach rozpaczliwych zmaganiach doznała przywileju bezpośredniego kontaktowania się ze świętymi m/in. Magdaleną Zofią barat, założycielką zakonu Serca Coer, z belgijskim kardynałem Mercierem, św. Tereską od Dzieciątka Jezus i wieloma świętymi. Oni to uczyli ją jak należy żyć, aby zbawić siebie i pomagać drugim do osiągnięcia Nieba. Ukończyła pod ich kierunkiem tzw. Niebeski Uniwersytet. Właśnie od świętych otrzymała wiadomości o tajemnicach życia dusz po śmierci ciał.

Życie duchowe istnieje i jest to fakt nie podlegający dyskusji. Trudno tylko ludzkim umysłem pojąć jego istotę. Jest to bowiem tak inne i wyższej kategorii życie, że dociekający go umysł poraża. Myślą ani zmysłami nie można dogłębnie poznać jego natury – w myśl twierdzenia, że ...”Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce ludzkie nie pojęło, co Pan przygotował tym, którzy Go miłują”.

Niemniej namiastka poznania życia po śmierci Niebo wielokrotnie ludziom przekazywało – w miarę ich pojęcia. Oprócz Pisma Świętego, jest wiele objawień gdzie zawarto wiedzę o życiu pozagrobowym. Niniejszy przekaz jest kolejnym rąbkiem uchylecia tajemnicy “Życia po śmierci”.

„Przyjaciółko moja!

Zbliżajmy Królestwo Boże na ziemi! Już wiele płomieni Chrystusowych żarzy się po świecie. W ich ogniu grzeje się mnóstwo ostygniętych serc, pragnących ciepła. Wysłannicy Boży, wyglądający na szaleńców pociągają, imponują, przerażają, uszczęśliwiają, często o sobie zapominając troszcząc się o dusze i ciała bliźnich. Tu i ówdzie wyjdzie książka gorąco, z wiarą, miłością i odważnie napisana.

Gdzie indziej zjawi się człowiek mocny, który mówi bez obawy o Prawdzie, demaskując zło!

W innym miejscu spełnia się cichy dramat męki Chrystusowej w stygmatyzacji i jeszcze wielu innych wybranych wysyła Ojciec Niebieski, na odnowienie zepsutego świata. Ostatnie próby podszeptów szatana

zawiodły w świecie. Walka złych sił słabnie tak widocznie, że główni jej wykonawcy kurczą się, chowają i giną marnie w hańbie. Jednak jeszcze złe moce zatańczą hulankę wrzaskliwą, piekielną, jeszcze sycić się będą krwią i łzami sprawiedliwych, lecz do czasu. Czują sami, jak zbliża się godzina Bożej Sprawiedliwości i stąd ten pośpieszny, diabelski chaos złości, głupoty, nieludzkich egoizmów i cynicznego szyderstwa i pychy.

Złość, którą podsycą nieprawość już zbyt głębokie koryto sobie wyźłobiła, zaś ludzie zsuwają się coraz niżej po pochyłości zła, głupoty. Cóż dalej? – zatrata – czy wybawienie? Bóg Przedwieczny w Starym Zakonie działał przez Proroków. Objawiał się przez łaski i kary. Wstrząsał sumieniami ludzkimi, zsyłał plagi, ogień, potop, lecz nic nie pomogło! Zła wola mocno opanowała świat. Błagali nieszczęśliwi o Zbawiciela, aż wreszcie przyszedł w postaci ludzkiej, podobny ciałem do śmiertelnych, oprócz grzechu – “Jezus”, ale ludzie zgotowali Mu przyjęcie marne. „Syn Człowieczy nie miał gdzie głowy skłonić” – „Przyszedł do swoich, a swoi Go nie przyjęli...” Mimo ludzkiej niewdzięczności „On, idąc, wszędzie dobrze czynił...” i za to skazany został na krzyżową karę śmierci. Czy może skończyła się najsłodsza miłość Chrystusa ku nam? – Nie! On zmartwychwstał, obiecał przysłać Pocieszyciela, Ducha Świętego, by się już wreszcie zbliżyło Królestwo Boże na ziemi. Tymczasem Jezus przez blisko dwa tysiące lat, ponawia codziennie krwawą ofiarę krzyżowej Męki, w czasie każdej Mszy św. Rozciągnął Chrystus Ofiarę z miłości ku nam aż po dzień dzisiejszy. W niej daje nam się cały, byśmy ją tylko zrozumieli i ukochali. Tylko w tej Bożej Miłości, tylko w tym żarze Ofiary jest wybawienie świata z zastarzałych grzechów. Módlmy się do Ducha Najświętszego Pocieszyciela:

„Duchu Święty, Boże Przedwieczny, Jedyny!

Pragniemy Cię przyjąć na ziemi, która jest pełna bólu i nieszczęcia, jako Pocieszyciela obiecanego.

Racz o Duchu Przenajświętszy, nawiedzić nas i przeniknąć całą ludzkość biedną, przygnębiającą i przytłumioną jarzmem grzechu. Sami już nie poradzimy sobie! Przyjdź więc Pocieszycielu, oświeć nas i wzmocnij światłem łaski Bożej, wlej w nas dar rozumu, rozgrzej serca nasze dla miłości wielkiej.

Spraw, by bojaźń Boża i pobożność, trwały w duszach naszych, by wszystkie grzechy, niewdzięczność i omyłki zostały od nas odrzucone.

Niech Trójca Przenajświętsza – Ojciec, Syn i Duch Święty – najmiłościwiej nam króluje!

Duchu Święty Pocieszycielu – przeniknij nas i ziemię całą i racz ją odnowić! Amen”.

*Błogostawię cię, Fullu, nasza mała.*

*Z przekazów kardynała Mercier.*

„Fulisiu, dziecino moja!

Przekonałaś się już sama o tym, jakie to szczęście daje świat. Tak wielu ludzi różnych stanów otwierało zbolalą duszę i serce przed tobą, obok ołtarzyka twojego. Widziałaś i słyszałaś rzeczy niezwykłe, dziwne. Ubodzy i bogaci, jakże bardzo są nędzni, kiedy życie swoje chcą prowadzić bez łączności z niebem. Rzucają się w różne strony, szukając ratunku, lecz nie zwracają się tam, skąd promienie łaski idą. Krzyż ich wtedy powiększa się, a ciężar jego gniecie ich coraz mocniej. Biedni, znękani, pełni rozpacz, widzą swój ratunek tylko w gwałtownej, samobójczej śmierci. Przekonałaś się dziecino, jakże zwodnicze i fałszywe są drogi, którymi świat do szczęścia prowadzi. Ani pieniądze, ani urodzenie, ani uroda, ani talent nie dał nikomu prawdziwego zadowolenia. Przeciwnie – doznali ci ludzie wiele cierpień, rozczarowań i zawodów. I tak, ci co się przekonali przez wiarę, zostali ocaleni.

Przyszli bowiem do źródła, gdzie oczyścili się z fałszu i sztuczności, gdzie otrzymali stały spokój, radość prawdziwe światło i prawdę. Przyszli stargani, pełni bólu i rozpacz, przyszli i poznali głębiej Tego, który jest „Drogą, Prawdą i Życiem”. On zaś dał im ukojenie, odchylił rąbek zasłony dla ukazania prawdy, w świetle Bożej łaski. Uwierzyli – zaufali i odeszli odrodzeni – radośni – rozświetleni wewnątrz. Ci już znają cel istnienia swego na ziemi, pokornie pochylili swe głowy, wdzięczni i szczęśliwi bo już wiedzą. Wiedzą, że najważniejsze jest dążenie do życia wiecznego, że On Pan jest Dawcą i Twórcą szczęścia niezmaconego, które trwa na wieki. Jest Bóg – wiedzą jeszcze, że tu, na ziemi – jak w poczekalni królewskiej – należy skromnie się zachowywać, cierpliwie poczekać na swoją kolej, aż Król ich wezwie i przez czas czekania należy uważać, by suknie utrzymać w porządku. Także wiedzą, by nikt ze służby królewskiej nie usłyszał, lub nie zauważył jakiegoś nietaktu wobec Króla lub Jego świty. Czekający musi mieć zapas pięknych i dobrych czynów, o których Król się dowie. Szczęśliwy kto o tym wie, a wiedzieć może każdy, je-

śli tylko dobrowolnie zbliży się ku Prawdzie. Żegnając ten ziemski padół, odejdzie radośnie z pełnym sercem i duszą najszlachetniejszych czynów miłości Boga i bliźnich.

Innego majątku nie zabierze. Wszystkie marności i bogactwa zostawi na ziemi, ulubione przedmioty – a nawet umiłowane żywe istoty musi pożegnać i zostawić. Weźmie jedynie to, co zapracował dobrą wolą, spełnieniem i wyrzeczeniem.

Wówczas gdy każdemu człowiekowi wystarczy na ziemi najskromniejszy byt, kiedy prócz prymitywnego mieszkania, prostego jedła i ubrania niczego więcej nie zapragnie, a jeszcze z tego udzieli bliźniemu przez naturalną, ludzką dobroć serca – wtedy każdy będzie już tu radosny, spokojny, a także w każdej chwili gotowy na wezwanie Boga swojego.

Twoja Mamusia św.” Magdalena-Zofia Baret

## „I WY GOTOWI BĄDŹCIE...”

Wszystko, co wiem od moich Św. Opiekunów o życiu przyszłym, zostało mi podane w formie jasnej i zrozumiałej, przetłumaczone niejako na nasze ciasne ludzkie pojęcia. Wiem jednak od Nich, że wszystko, co się dzieje w świecie Ducha, dzieje się jakoś inaczej, szerszej, pełniej, nieuchwytniej i dlatego – takim, jakie jest – nie może się w ludzkim umyśle pomieścić.

Tak, jak nie można opisać uczucia, woni, czy koloru, tak nie podobna opowiedzieć człowiekowi stanów wyzwolonej z materii duszy inaczej, jak przez pewne podobieństwa, zaczerpnięte z podpadających mu pod zmysły wyobrażeń.

Zatem to, co wiem i powiem o stanach duszy, o życiu przyszłym, jest niejako przetransponowaniem wszystkiego co niepojęte na nieporadną ciasnotę naszych wyobrażeń i słów.

## “ Ś M I E R Ć ”

W chwili, kiedy dusza rozstaje się z ciałem, człowiek choćby był nieprzytomny, choćby śmierć nastąpiła momentalnie, czy we śnie – na błysk chwili, na ułamek sekundy ma świadomość własnej śmierci.

I choćby był na tę śmierć przygotowany, choćby jej pragnął i nie lękał się jej przedtem, w tym jedynym, rozstrzygającym momencie uczuje z niczym nieporównaną grozę.

Bezpośrednio po śmierci staje dusza przed Sądem Najwyższej Sprawiedliwości. Skończyło się bowiem niewyczerpane dotąd Boże Miłosierdzie. Kto przekroczy granicę życia, staje wobec Jego sprawiedliwości “światłości”, samotny, nagi i czeka słusznego wyroku.

Do chwili pogrzebu dusza nie oddala się jeszcze od ziemi. Są to ostatnie chwile przed podjęciem kary, czy nagrody, kiedy jej wolno jeszcze niewidzialnie krążyć wśród ludzi.

Pod słowami „do chwili pogrzebu” rozumie się ten okres czasu, jaki wedle obrządku, rytuału, czy zwyczaju ma dzielić śmierć od pogrzebania ciała. Gdyby katolik np. dzięki jakimś tragicznym okolicznościom nie został pochowany trzeciego dnia po śmierci, dusza jego po upływie tego czasu i tak oddali się od ciała i ziemi.

Dla duszy skazanej na czyściec, rodzina i bliscy nie mają najmniejszego znaczenia, o ile nie może się od nich spodziewać pomocy. A jedyną formą tej pomocy i dowodem miłości czy przyjaźni, jakiego wtedy od ludzi pragnie i na jaki czeka – jest modlitwa.

Nieopisane cierpienia sprawia duszy niemożność powiedzenia ludziom tego, że ich tży i smutek nie przynoszą jej żadnej ulgi ani korzyści. Ich tży utrudniają tylko przejście do wiecznego bytowania, a ludzkie cierpienia są niczym wobec mąk, na jakie są narażeni przez odmówienie im jedynego wsparcia modlitewnego, oraz ofiarowanie dobrych uczynków.

O! Gdyby ludzie tacy wiedzieli, gdyby pomyśleli, gdyby spróbowali się wczuć w bezradną rozpacz takiej duszy! Być tuż obok swoich najdroższych, błagać ich o pomoc, dobijać się do ich sumienia i serca, wiedzieć, że te ostatnie chwile łączności ze światem urwą się bezpowrotnie.

Chcieliby krzyknąć na odchodne, że potrzebują ratunku! Tymczasem najbliżsi oddają się samolub-

nej boleści, są wsłuchani we własny ból, pochylają się nad pustym ciałem, z którego jedyny sens się wycofał!

Dlatego też, jeśli dusza straci nadzieję wzbudzenia w najbliższych myśli o modlitwie, szuka gorąco nawet wśród obcych kogoś, kto by jej tego nie odmówił. I gdy go znajdzie – jakże umie być wdzięczna za pomoc! Jakże stara się natychmiast umocnić go w tej intencji! Trwa też przy nim do ostatniej chwili nie wracając już wcale między swoich, którzy ją zawiedli, zasmucili i ukazali w całej pełni egoizm ziemskich uczuć.

Zazwyczaj na straszną żalność i cierpienie narażona jest jeszcze dusza w czasie pogrzebu. Są to najostatniejsze chwile jej łączności ze światem. I cóż przeważnie widzi? Rodzina rozpacza nad własną rozpaczą, a krewni i znajomi, mniej lub bardziej obojętnie kroczą za karawanem, o tym tylko myśląc jakby się nieznacznie odłączyć od orszaku i umknąć w najbliższą przecznicę. Pozostali, omówiwszy wszystkie sprawy dotyczące śmierci przechodzą do tematów ogólnych i dobrze, jeśli nie obmawiają złościwie nieboszczyka i jego rodziny! Nikt tu nie myśli o modlitwie. Nikt nie chce milczenia, czy choćby samego pójścia na cmentarz, ofiarowania dobrych uczynków za krążącą wśród nich, często zrozpaczoną, przerażoną duszę! Nikt sobie nie uświadamia, że ona wie, słyszy i czuje wszystko i że cierpi, jak tylko dusza cierpieć może!

Z chwilą pochowania ciała wszelki kontakt duszy z ziemią na razie się urywa i dusza idzie zgodnie z wyrokiem na wyznaczone jej miejsce, gdzie zacznie się jej nagroda, lub pokuta.

Od pierwszej chwili rozstania się z ciałem, ma dusza druzgocące lub radosne zrozumienie ogromu i potęgi świata, do którego weszła w przeciwstawieniu do nędzy i miłości wszystkiego, co zostawiła za sobą.

Doznaje też nagłego olśnienia. To, co dotąd uważała za realne, za istniejące – nie istnieje wcale. Zaś to wszystko, co przeważnie nazywała nierzeczywistym, nierealnym i wymyślonym jest jedyną, nieomylną, wiekiustą prawdą!

Ponieważ jej sądu o rzeczywistości nie mąci nic, dlatego z przeraźliwą dokładnością zdaje sobie sprawę z tego – na co zasłużyła. Panująca tu nieodmiennie najdoskonalsza Prawda ta, która na ziemi wydawała się jej nieraz tak niewygodna, tak daleka, tak trudna – jakże prostą jest obecnie. Nie ma już wyjścia, żeby można było od niej się celowo odwrócić podobnie jak to bywało na ziemi.

Skazana dusza na czyściec zanim straci w pierwszym kręgu czyścica świadomość całokształtu swego życia, długości czekającej ją kary i jakości wiecznej nagrody, przez cały czas od śmierci do pogrzebu wie, że będzie musiała odpokutować wszystkie winy i odrobić wszystkie zaniedbania.

I jakże jest szczęśliwa, że może! Wie już teraz: jak niewspółmiernie lekkie jest najdłuższe i najprzykrzejsze nawet życie w porównaniu do jednej choćby chwili spędzonej w czyścicu. Z jaką radością wróciłaby na ziemię, na nędzę, na poniewierkę, na choroby, na poniżenia i jakby je teraz umiała pożytecznie znosić! Na ziemi można każdą chwilę zasługiwać u Boga, można sobie zaskarbiać Jego łaskę i przebaczenie – tu – niczego już dla siebie zrobić niepodobna!

Dusza stoi wobec Prawdy i ma najgłębsze zrozumienie, że to, co ją czeka jest sprawiedliwym następstwem win i własnych zaniedbań. Za łaskę, za dowód niepojętej dobroci Bożej zgadza się łatwo na pokutę, cierpienie, bo wie, że tą drogą będzie teraz mogła dojść do zjednoczenia się z Bogiem. Jednym, wszystkim organiającym spojrzeniem widzi już teraz swoje zaniedbania, niedociągnięcia, zlekceważenia i niewykorzystane w sobie dobre możliwości. Widzi też jasno zysk, który mogła osiągnąć dla większej swej chwały.

Pomyślmy, jak dręczyłby się człowiek, któryby za grosze odsprzedał los, na który potem padłaby główna wygrana? Dusza dręczy się w podobny sposób, tylko o ileż gorszą i straszniejszą krzywdę sobie wyrządziła pozbawiając się samowolnie tej jedynej „główniej wygranej”, o którą ludziom chodzić powinno.

Widzi także, że każdy dobry uczynek, najdrobniejsze choćby przewyciężenie dla Boga, każdy wzlot myślą ku Niemu został jej policzony, potrącony z długu i zapisany na jej dobro.

Dusza po śmierci zachowuje wszelkie duchowe uczucia. Nie ma zmysłów ciała, którymi by mogła odczuwać ból fizyczny. Zostają jej jednak cierpienia moralne. O wrażliwości i rozpiętości tych uczuć człowiek nie może sobie stworzyć najmniejszego pojęcia.

Z chwilą śmierci, z chwilą, kiedy oczy ciała zamykają się na zawsze, na zawsze już otwierają się

oczy duszy, które nigdy przez całą wieczność nie przestaną widzieć, bez względu na to, czy spojrzenie takie sprawiać będzie duszy radość, czy cierpienie.

Człowiek mógłby przez całe życie nie zastanawiać się nad sprawami duszy i pozornie nie stanowiłoby to różnicy w jego sprawach doczesnych. Po śmierci – nie ma już innych spraw nad sprawami ducha! I tak, jak ciało chore bywało przez najdrobniejszą wadę ustroju, tak dusza po śmierci cierpi za najlżejsze odchylenie od zakreślonej jej planem Bożym linii, po której iść była powinna.

Podziwia każdą swą myślą, każdym drgnieniem swych uczuć Bożą sprawiedliwość i choćby najciężej cierpiąca nie buntuje się przeciw jej wyrokowi.

To też, gdyby się jej nagle przed czasem otworzyła wolna droga do wszelkich radości niebiańskich, sama by ku nim nie poszła nie czując się ani godna, ani gotowa.

Człowiek ubogi, niewykształcony, nieubrany odpowiednio i nie umiejący się zachować nie wszedłby też dobrowolnie na dworski bal! Choćby się nawet przemknął niezauważony nie umiałby brać w nim udziału. Tak samo źle czułaby się dusza, gdyby przed oczyszczeniem i dojrzałością miała wejść do szczęśliwości wiecznej. Nie umiałaby jej po prostu przeżywać. Po tamtej stronie bowiem, nie ma tupetu! Nikt nie może i nie chce udawać innego, niż jest. Nie może i nie chce nadrabiać niczego krętownictwem czy formą. Żadne względy nie istnieją. Jest tylko to, co jest. Każda dusza widzi jasno stopień swej doskonałości, a widzi go w świetle Prawdy, której ani zagmatwać, ani odłożyć, ani uniknąć, ani zmylić niepodobna!

Ta Prawda – jest! I tylko taka istnieje, a więcej nic nie ma.

## “ CZYŚCIEC ”

Na ogół zbyt pobieżnie, lekkomyślnie i bez troski traktuje się sprawę czyścica. Ludzie uważają, że czyściec, to miejsce pełne rozżarzonych rusztów, kotłów ze smołą i płomieni. To jest bajka dla małych dzieci i dewotek. I mają słuszność! Czyściec jest zupełnie inny.

Jest straszniejszy od wszystkiego, co się da o nim powiedzieć bez względu na to, czy powie się ruszta, smoła i płomień, czy też duchowa udręka duszy tęskniącej za Bogiem. Nie mniej jednak czyściec jest. I to jest tak samo prawdą, jak to wszystko, co tu na ziemi daje się zmysłami rozpoznać. Jakże więc straszną niespodzianką, jakim zaskoczeniem będzie dla każdego niewierzącego człowieka to wszystko, co duszę jego musi spotkać już po śmierci!

Ludzie tak niechętnie zastanawiają się nad tym.

A przecież tylko do chwili śmierci można świadomość tę odsuwać. Bezmyślność nie uratuje człowieka przed niczym. Strusie chowają głowę w piasek, bo myślą, że są już bezpieczne. Podobnie człowiek na ziemi postępuje lekkomyślnie i traci możliwości na uniknięcie męki.

Jakie są cierpienia czyścicowe?

Nieprzeliczona, nieobjęta wprost myślą jest różnorodność tych męk, gdyż każda wina ma swój odpowiednik w cierpieniu.

Najstraszniejszą męką duszy jest tęsknota za Bogiem, którą odczuwa stale z wyjątkiem okresu, który spędza w niektórych kręgach czyścica, gdzie niemożność zwracania się do Niego myślą – jest jej najokrutniejszą męką. We wszystkich zresztą innych kręgach dusza rwie się ku górze, ku światłu, ku Bogu i cierpi z powodu niemożności zbliżenia się do Niego z powodu swoich nieodpokutowanych jeszcze win. Żadne pragnienie do jakiegoś serca ludzkiego jest zdolne nie może się równać z tym, gdyż jest to pragnienie powrotu do swego Stwórcy i Pana. Bóg ciągnie duszę ku Sobie jak magnes. Tęsknota za Bogiem jest bardzo dotkliwym cierpieniem i dusza wyzbyć się go nie może. Jak ślepe, bezwolne opiłki metalu nie mogą przestać rwać się ku przyciągającym je biegunom magnesu, tak tęsknota jest niejako tłem, na którym zarysowują się rozmaite desenie i zygzaki cierpień, udręczeń i stanów pokutującej duszy.

Czyściec składa się z nieprzeliczonych kręgów. Niektóre np. Kręgi: Głodu, Lęku, Grozy, Utrapienia – znam tylko z nazwy. O innych wiem niejedno od moich Świętych Opiekunów. Mówiąc o czyścicu pominię

udrękę tęsknoty za Bogiem, gdyż tęsknota ta jest zasadniczym stanem pokutującej duszy.

Mogłoby się zdawać, że wchodząc w coraz wyższe Kręgi oczyszczania się “pokuty ekspiacyjnej” i zbliżania do Przedwiecznej Światłości, męka tęsknoty będzie słabnąć wobec nadziei rychłego zaspokojenia. Niestety, nie! Bliskość tej Światłości jeszcze bardziej wzmacnia w duszy to jedyne dążenie do połączenia się z Bogiem. Dusza rwie się ku Niemu z niepojętą siłą tak, że trudno ją uspokoić. Tęsknota za Bogiem dochodzi do najwyższego nasilenia.

### **“KRAĞ BŁĄDZEŃ”**

Pierwszym i najstraszniejszym Kręgiem czyścica – jest “Krağ Błądzenia”. Jest to okres, kiedy dusza krąży blisko ziemi, a nie ma z nią już żadnej styczności.

Nie pamięta tego, co było, nie wie nic, co z nią będzie. Zna tylko jakąś upiorną, męczącą terażniejszość. Nie widzi też wcale kresu swej obecnej męki. Niczego nie rozumie. Nie wie, co się z nią dzieje, za co i gdzie jest i na jak długo.

Napotyka się czasem na całe gromady wrogich jej, błądzących dusz, z którymi nie może się porozumieć, których się boi, a których nie umie wyminąć. Nie zna ulgi, ani spoczynku. Bezelowy, nieustanny ruch, ciągłe szukanie nie wiadomo czego. Myśli, że to co jest – a raczej to czego nie ma – może już tak trwać na zawsze.

Jedyne, co dla niej istnieje, to ta – w kompletnej pustce umęczona, wylękła, błądząca świadomość własnej osobowości, nie czująca ani czasu, ani przestrzeni, ani celu, ani sensu. Ciągłe szukanie jakiegoś właściwego sobie miejsca i ciągła niemożność znalezienia go.

W Kręgu tym znajdują się jeszcze niektórzy z potępionych oprawców Chrystusa.

### **“KRAĞ CIEMNOŚCI”**

Dusza w kręgu ciemności w dalszym ciągu nie wie jeszcze niczego o Bogu. Nie wie także, co ją czeka w przyszłości. Z przeraźliwą za to drobiazgowością musi ustawicznie rozpamiętywać własne winy, grzechy, błędy, omyłki, zaniedbania i rozumie to tylko, jak marnym i nędznym był zysk, w porównaniu ze stratą. Dręczy ją ustawiczna pamięć chwil, w których popełniła zło i poczucie własnej bezsilności, bo niczego już odrobić, ani cofnąć nie może. Obezwładnia ją żal do samej siebie, rozpacz na widok straty i kary. Bezsilna, pełna goryczy i żalu rozpacz, świadomość opuszczenia, wstręt do własnych uczynków – oto niegasnący żar, który ją trawi.

### **“KRAĞ BAŁWOCHWALCÓW”**

Wszyscy, którzy kiedykolwiek wykroczyli przeciw pierwszemu przykazaniu, którzy na pierwszym miejscu stawiali ludzi, naukę, ambicję, siebie, czy przedmioty – ci mają teraz pełną świadomość istnienia Jedynego Boga i tęsknią za Nim rozpaczliwą, beznadziejną tęsknotą.

W którąkolwiek jednak stronę spojrzą widzą przed sobą swoje dawne bożki. Pragnęliby teraz czcić i wieblić prawdziwego Boga, a mają ciągle w pamięci dawne nedorzeczne hołdy. Chcą błagać Boga o pomoc, a muszą zwracać się o nią do tamtych – mimo, że znają i rozumieją już cały bezsens takiej prośby. Chcą widzieć światło, które gdzieś przeczuwają nad sobą – to wszystko jednak, czemu dawniej oddawali cześć należną Bogu – niby jakiś złowrogi obłok zastania im i zaćmiewa jasność. Każda też myśl o popełnionej za życia omyłce, o dobrowolnym przesunięciu wartości pogłębia ich smutek i cierpienie.

### **“KRAĞ WSPÓŁWINNYCH”**

W Kręgu tym spotkają się wszyscy, którzy w jakikolwiek sposób pomagali sobie w grzechu. Choć przebywanie w swym pobliżu sprawia im dotkliwe cierpienia, nie mogą ukryć się przed sobą i ustawicznie mają się przed oczyma.

Najwięcej tu takich, których łączyła grzeszna miłość. Czują się winni i pokrzywdzeni wzajemnie. Mają do siebie żal – i czują równocześnie wyrzuty sumienia. Radzi by o sobie zapomnieć, a rozstać się nie mogą. O jakże nędzne, plugawe i ohydne wydaje im się to, co ich łączyło! Jakże dobrze wiedzą już teraz

swoje prawdziwe wartości i jak pojąć nie mogą własnego zaślepienia! Jakże chętnie zrzuciliby dziś – na tę tak bliską i drogą za życia osobę – całą odpowiedzialność! Z jakąż zaciekłością przypisywaliby sobie wzajemnie owe wspólnie popełnione winy! Pamiętają wszystko – każdą chwilę – każde brudne drgnięcie serca. Pali ich żal i wstyd – wstyd, którego za życia nie znali!

### **“KRAĞ WIDZENIA NATEPSTW”**

Niewypowiedzianie bolesny to Krąg! Przez rozdartą jakby zasłonę widzi dusza ziemię i najdalsze konsekwencje swoich złych uczynków i błędów.

Widzi nieraz pracę całego swego życia w gruzach i wie już, że stało się to dlatego, bo węgielnym jej kamieniem był grzech i występki.

Widzi, jak każde odchylenie od praw Bożych mści się na dzieciach, wnukach i prawnukach. Widzi, że zły przykład rozsiewany przez nią za życia wydaje teraz optakany plon. Ile dusz i serc zachwaściło się przez fałszywe zasady, pojęcia i nauki, jakie głosiła.

I cierpieć będzie w tym Kręgu nie tylko za siebie, ale za wszystkie grzechy, których się stała powodem – cierpieć tym właśnie, że rozumiejąc już zło – oglądać będzie musiała najdalsze i najróżnorodniejsze następstwa swych win na ziemi.

### **“KRAĞ SAMOTNOŚCI”**

Męczą się tu ci wszyscy, którzy za życia bezmyślnie szukali ruchu, gwaru i zabawy i którzy dlatego nigdy nie mieli czasu zastanowić się nad wartością duszy: którzy trwonili drogocenny krótki okres życia ziemskiego na sprawy puste, błahe, bezwartościowe, a tym samym złe i grzeszne.

W absolutnej samotności, rozmyślają teraz nad żalosną pustką straconych w ten sposób godzin i lat. Chcieliby przywołać kogoś – podzielić się z kimś swoją udręką – czuć czyjaś obecność przy sobie... Ze wszech stron otacza ich jednak tylko bezmierna, bezdenne, beznadziejna pustka i samotność. Są jakby w pustym domu, bez okien i bez drzwi i nie mają pewności, czy wydostaną się z niego kiedyś.

### **“KRAĞ GWARNEJ UDREKI”**

W przeciwieństwie do Kręgu Samotności znajdują się tu dusze tych, którzy za życia unikali, czy gardzili ludźmi i nic im z siebie nie dali. Ci, którzy ze szkodą własną i cudzą szukali samotności wsłuchując się jedynie we własne przeżycia i odczucia. Ci, którzy np. unikali nabożeństw dla zbyt wielkiego ścisku. Ci, którzy mogąc się podzielić z bliźnimi darami własnego umysłu cofali się w milczeniu, skąpi i zachłani na samych siebie. Ci, którzy z wygody, lenistwa i niechęci służenia bliźnim w jakikolwiek sposób, zasklepiali się w ciasnym kole własnych myśli i spraw. Ci, którzy ponad wszystko cenili sobie spokój nie chcąc zrozumieć obowiązku społecznej miłości bliźniego.

Są to więc dusze ludzi, którzy raczej biernie, niż czynnie grzeszyli. Ludzi, którzy pozornie nie robili nic złego, a jednak z wyniosłej, pełnej pogardy, egoistycznej i skąpej zachłanności na samych siebie – nie uczynili dobra na tyle, na ile go mogli uczynić.

Teraz dusze ich trwają w ciągłym niepokoju i ruchu. Nigdzie cichego kąta, nigdzie samotności! Tłumy, gromady, roje dusz stęsknionych za ciszą, którą sobie wzajemnie odbierają. Wszędzie patrzące oczy, wszędzie czyjaś obecność – wszędzie obca uwaga.

Ruch – gwar – zamęt – ruch – i gwar – nieustający, nie znający wypoczynku, udręka i znużenie ...

### **“KRAĞ PRAGNIENIA”**

Dusze tych, którzy żyli w grzechu nieczystym, którzy gasili pragnienia ciała w użyciu, zboczeniach i rozpuście – z pełną świadomością ohydy własnych czynów rozmyślać tu muszą o dobrowolnym zamknięciu sobie drogi do źródła Wody Żywej ... Pali je straszliwe, nieugaszone pragnienie czystości ... Czują się brudne, skalane, niechlujne i męczy je dławiący wstręt do samych siebie. Pragnęliby się obmyć, oczyścić, wypłukać z tego brudu, a wszystko wokół jest suche, gorące i wrogie. Ludzie ci pili za życia z brudnych źródeł, muszą się więc długo oczyszczać cierpieniem nim będą mogli napić się z czystego.

## **“KRAĞ UROJENIA”**

W tym Kręgu trwają dusze ludzi, którzy żyli zachciankami, mrzonkami, którzy ciągle szukali nowych wrażeń, nowych przeżyć, którzy wyszukiwali sobie pozy, nieszczęścia, pławili się w nich, żyjąc tym, co sobie wymyślili, a czym – jak im się zdawało – było im najbardziej „do twarzy”.

Będą tu dusze ludzi, którzy nie chcieli poznać ani tknąć najprostszych, potocznych obowiązków życia realnego, stwarzając sobie jakieś sztuczne, opaczne im, ani nikomu pożytku nie przynoszące. Teraz dusze ich będą musiały dalej przeżywać swoje płonne urojenia. Błąkać się wśród bezowocnych poszukiwań wartości i sensu. Plątać się w bałamutnej i beztreściwej, a ocenionej już należycie gmatwaninie własnych sztuczności.

## **“KRAĞ ZWODNICZEJ NADZIEI”**

Dusze ludzi, którzy w życiu nie dotrzymywali słowa ani obietnic, którzy budzili próżną nadzieję u innych, którzy mieli mnóstwo dobrych postanowień, możliwości i porywów – a nigdy z niedbalstwa nie doprowadzali ich do końca – którzy odkładali poprawę na później tak samo, jak dobrą, prawdziwą modlitwę. Teraz męczą się w tym Kręgu nadzieją rychłego wyzwolenia. Będzie im się ciągle zdawało, że dochodzą już do kresu swej udręki, że lada chwila otworzy się przed nimi pełnia szczęśliwości, że tylko rękę wyciągnąć – parę kroków zrobić – i nagle – poczują się na samym dnie zwątpienia i rozpacz.

Będzie się to powtarzało ciągle na nowo. Zawsze ta sama nadzieja i zawsze ten sam zawód ... Wyteżone pięcie się jakby po szklanej, prostopadłej ścianie i bezsilne zsuwanie się na sam dół. Nie będą umiały zaprzestać tej męczarni. Niezliczoną ilość razy zaczną ją od początku i niezliczoną ilość razy spotka je rozczarowanie.

Powtarzać się to będzie aż do zmazania ostatniej – choćby najdrobniejszej – winy z tego zakresu.

## **“KRAĞ WŁAŚCIWEJ POKUTY”**

Jest to Krąg najrozleglejszy, jeśli to można tak określić. Krąg, przez który przejść będą musiały wszystkie dusze mające coś do odpokutowania.

Tak, jak w innych Kręgach dusza cierpiała nad własną szkodą, opóźnieniem własnego szczęścia, męczyła się własnym bólem i przy pomocy pojęć, które jej samej sprawiać mogły udrękę, stopień po stopniu zyskiwała oczyszczenie. Tu – w Kręgu Pokuty Właściwej cierpiąc za wszystko raz jeszcze pamięta już to jedynie, że obrażała Stwórcę! Świadomość własnej szkody znika w tym Kręgu bez śladu. Zostaje tylko pełne, doskonałe zrozumienie zaniedbanych obowiązków wobec Boga.

Dusza widzi tu dokładnie i boleśnie przeżywa pamięcią dzień po dniu, chwilę po chwili, myśl po myśli, raz jeszcze całe swoje życie. Ani jedno grzeszne drgnienie serca nie będzie jej oszczędzone – o ile nie zostało już odpokutowane świadomym cierpieniem na ziemi.

Dusza widzi teraz jasno każdy moment, w którym mogła zawrócić ze złej drogi, odróżnia światła, którymi Bóg wskazywał jej całą marność jej postępków. Rozumie, że wolną wolą wybierała rzeczy obrażające Boga i Bogu dalekie – mogąc za cenę dobrego nieraz wysiłku i pomyślenia zrobić to, co by się obróciło na Bożą chwałę.

Dusza widzi już teraz jasno to, w co człowiek za życia ośmiela się czasem wątpić, a mianowicie, że każdy otrzymał od Stwórcy dostateczną ilość światła i siły, aby Go nigdy nie obrazić.

I tak z nieubłaganą konsekwencją i wyrazistością przesuwają się przed oczyma duszy obrazy własnego jej życia podczas gdy niczym nieprzytłumionym rozumieniem pojmuje już świętość, piękność, słodycz, moc, doskonałość i sprawiedliwość Bożą – którą obrażała. Oczyszczona w poprzednich Kręgach ze wszystkiego co osobiste, przetopiona niejako cierpieniem, oczyszczana męką z naleciałości ziemskich, trwa oto myślą przed Stwórcą swoim i Panem bolejąc nastrasliwiej nad obrazą Jego Przedwiecznej Doskonałości. Im subtelniejsza, im bardziej uposażona, im bliższym mógł być jej stosunek do Boga, im jej łatwiejsze mogło być pojmowanie Jego Spraw – tym większy ból i rozpacz. O męce wstydu i żalu, jaką tu dusza przechodzi, nic nie może dać pojęcia! Gdyby mogła umrzeć – umarłaby w tym Kręgu! Gdyby mogła oszaleć – tu by oszalała!

I dopiero, kiedy ostatnia wina, ostatnie uchybienie, ostatnia najskrytsza myśl zostanie tym najdoskońszszym w swych pobudkach żalem przepalona dusza przechodzi do ostatniego Kręgu czyśćca – do

sfery obojętnej.

## “KRAĞ OBOJĘTNY”

Jaką ulgą, jakim szczęściem, jaką niepojętą łaską wydaje się duszy, kiedy wreszcie – po przejściu wszystkich właściwych jej pokucie Kręgów – dostanie się tutaj!

To daje najlepsze pojęcie o stopniu jej poprzednich cierpień, że łaską wydaje się jej to, że nic nie czuje. Wita ten Krąg, jak płynący ostatkiem sił rozbitek, wita zbawczą wyspę.

Jest to Krąg, w którym się nie cierpi tylko czeka.

I choć się nie wie, jak długo trwać będzie to czekanie nie cierpi się z tego powodu.

Jedne dusze zostaną tu tak długo, póki – jeśli to można tak określić – nie odpoczną po przebytych mękach i nie naberą sił do wstąpienia w pierwszy Krąg Nieba. Dusze innych ludzi odbywszy już całą karę czekają tu jeszcze bez cierpień, aż ktoś naprawi na ziemi to, co oni w życiu zniszczyli, czy zaniedbali.

I tak np. będą tu księża, którzy odprawiali Mszę św. nieporządnie i z roztargnieniem, czy tylko dla zysku materialnego. Ci czekają, aż ją ktoś na ziemi odprawi pobożnie, za dusze takich właśnie, niedbanych kapłanów.

Są tu tacy, co za życia dorobili się majątku na łzach i krzywdzie ludzkiej. Póki ktoś za nich nie naprawi żalu – albo gdyby to było niemożliwe – w intencji winowajcy nie spełni miłosiernego uczynku równej wagi, co wyrządzona krzywda. Dusze owych ludzi przejdą w Krąg następny wtedy dopiero, gdy na ziemi wygasną wszelkie następstwa ich błędu.

Dusze literatów piszących dzieła przeciw prawom Bożym czekać tu będą póki ktoś na ziemi nie przejmie ich natchnienia i nie spożytkuje je na chwałę Bożą. Takie ekspiacyjne działanie pokutującej duszy może nastąpić na wyraźny dopust Boży i to jedynie z Kręgu Obojętnego.

Czasem takie czekające dusze wprowadzić może wyżej – gorąca, pełna wyrzeczeń i uczynków modlitwa ludzi żyjących, którzy z pełną świadomością dla tej a nie innej duszy przeznaczają swoje ofiary.

W Kręgu tym trwają jeszcze takie dusze, którym dzięki wstawiennictwu Najświętszej Panny Maryi, prośbom Patrona, lub modlitwom i uczynom ludzi żywych – skrócił Bóg mękę poprzednich Kręgów. Tym jakoś kary została niejako zamieniona z krótszej i bolesnej – na dłuższą i łagodniejszą, w której trwać będą, aż do zupełnej swej dojrzałości i oczyszczenia, umożliwiającego im przejście w pierwszy Krąg nieba, czyli w Krąg Poznania.

Dusza, która dostała takiej amnestii i przeszła wcześniej z sroższego Kręgu w Obojętne – widzi i wie dokładnie wszystko, co miała jeszcze odcierpieć i co jej – bez żadnej własnej zasługi – zostało skreślone. I jakkolwiek mąk tych już nie przeżywa, samo zdanie sobie sprawy z tego, co ją jeszcze czekało i od czego ją ocalono – zmusza ją do wdzięczności dla tych, którzy pomogli jej modlitwą do wcześniejszego wydobywania się.

Są ludzie, którzy wierzą, że jeżeli tylko ktoś odbył dobrą spowiedź, zaraz po śmierci wchodzi do Królestwa Niebieskiego. Mylą się jednak.

Czyściec jest „miejszem” nie tylko oczyszczenia, ale i dojrzwania dla tych, którzy za życia przez zaniedbania, czy lekceważenia wewnętrznych światła nie rozwinęli się duchowo.

Tacy muszą w czyścicu zacząć swój dalszy rozwój i cierpić tak długo, póki cierpieniem nie wypracują sobie zdolności ogarnięcia – a więc przeżywania szczytowego punktu szczęśliwości, od wieków wyznaczonego im przez Boga. Nie chcieli dojrzewać za życia, muszą więc przez długie wieki trwać na męce i dojrzewać dopiero po śmierci.

Z tego też powodu ludzie dobrzy, ofiarni, etyczni działacze, szlachetni ideowcy itp., jeśli motywem ich działania nie była przede wszystkim miłość Boga – mimo licznych nawet i wielkich, ale z innych pobudek wypływających uczynków – najpierw będą musieli w czyścicu nauczyć się kochać Boga, a potem dopiero dane im będzie być w Jego światłości.

Podstawą rozrachunku po „tamtej stronie” nie będzie to tylko, co człowiek zrobił złego lub dobrego, ale i to także, czy spełnił wszystko dobre, które mógł spełnić za życia.

Wszystkie braki duszy biorąc pod uwagę jej zdolności i ograniczenia natury ludzkiej zgodnie z wymaganiami Bożymi, muszą być w czyścicu odrobione.

Bardzo niewiele dusz uniknie czyścica, choć uniknąć by go mogło. Ludzie gdyby jasno zdali sobie

sprawę z tego, że nawet najmniejszy grzech musi być odpokutowany, bali by się grzechu.

Pokorne przyjęcie cierpienia moralnego czy fizycznego tu na ziemi i ufne poddanie się woli Bożej jest najznośniejszą formą pokuty za wszelkie uchybienia przeciw Jego prawom oraz najłatwiejszym sposobem zdobycia szczęścia po śmierci.

Cierpienie za życia przyjęte jest dowodem naszej dobrej woli i za to samo Bóg w łaskawości swojej żąda za ten sam grzech lżejszej i krótszej pokuty, niż by jej żądał w czyśccu.

Porównać by to można z decymalną wagą. Kto chce za życia winy odpokutować, może kłaść po tej stronie małe nawet ciężarki, a one po tamtej przeważą cetnary!

Tak samo mała nawet zasługa na ziemi, ma „tam” dziesięciokrotną wartość. Na tej samej decymalnej wadze jednak waży Bóg i winy ludzkie. Za każdy „tu” nieodpokutowany grzech trzeba będzie „tam” położyć na szali o wiele cięższą karę, aby się waga zrównała. Bo kto odłoży pokutę do przymusowych cierpień w czyśccu z żadnych ulg Bożego miłosierdzia nie skorzysta.

Jakże wielką i cudowną posiada moc świadomie przyjęte i ofiarowane Bogu cierpienie! Jakże dobrze zrozumieją to po śmierci ci wszyscy, którzy w zbawczej męce Jezusa i w męczeństwie Jego naśladowców zobaczą małość swych cierpień.

Zdaniem innych podniesienie cierpienia do godności zasługi jest tylko genialnym wymysłem szlachetnego przewrotowca z Nazaretu. On kierując się litością dla osłodzenia tego wszystkiego, czego i tak uniknąć nie mogą, wmówił w ciemne umysły biedaków złudną wiarę wiecznej nagrody za cierpliwe znoszenie męki doczesnej. Obietnicę czegoś, co spełnić się miało dopiero po śmierci można było bezkarnie – ich zdaniem – rzucić światu ... U kogo jej potem dochodzić?

Jakże się zdziwią, jakże przerażą ci, którzy tak myślą stanąwszy kiedyś oko w oko ze sprawiedliwością Tego, kto poszanowania dla Swych obietnic zawsze dochodzić potrafi!

Dusze czyśccowe nie mogą dla siebie zrobić niczego więcej prócz tego, że cierpią. Cierpienie jest ich jedyną modlitwą, pracą, wreszcie sposobem dzięki, któremu zbliżać się mogą do celu.

Wiele natomiast mogą dla nich zrobić ludzie.

Bóg w łaskawości Swojej dozwolił, by Kościół wojujący mógł wspierać bolesną bezsilność Kościoła cierpiącego. Każda Msza Św., każda myśl, modlitwa, wyrzeczenie, czy ofiara w ich intencji poniesiona – ma dla dusz czyśccowych ogromne znaczenie. Dla pokutującej duszy modlitwa jest czymś równie niedozownym jak pożywienie dla ciała.

Cierpiący w czyśccu są jak żebracy. Czekają, by im ktoś rzucił jałmużnę. Czasem wieki czekać muszą i gdyby nie nieustanna za wszystkie dusze w czyśccu ofiarowywana modlitwa Kościoła, wielu z tych nieszczęśliwych czekałoby daremnie. Świat szybko zapomina o tych, co odeszli, a oni odarci ze wszystkich ludzkich naleciałości, z całej fałszywej godności czy dumy – w jakże niewysłownym bolesnym opuszczeniu czekają wsparcia! Najbiedniejszy ubogi, najskromniejszy nędzarz – jest królem wobec cierpiącej duszy. Cierpieniem, chorobą, kalectwem, głodem czy opuszczeniem można się jeszcze zasługiwać Bogu. Można cierpliwie wszystko znieść, by zaskarbić sobie Jego łaski i zmazać winy. Dusza czyśckowa jest zdana tylko na jałmużnę miłości i pamięci od bliźnich, o jałmużnę, o którą w dodatku sama upominać się nie może.

Duszom, z niektórych Kręgów czyśccowych wolno czasem z dopustu Bożego śnić się, lub zjawiać ludziom.

Jest to jedyna forma, w której prosić mogą o pomoc. Ludzie zazwyczaj jednak sny lekceważą, a owych nieszczęśliwych zjaw tak się lekają powszechnie, że rzadko kiedy przyjdzie komu na myśl pomodlić się za nią, dać na Mszę św., lub ofiarować na jej intencję cierpienie lub dobry uczynek. Nie myślą, że znak z tamtego świata przyjść może tylko za wolą i zezwoleniem Bożym i że dlatego nie wolno go lekceważyć.

Modlitwa za zmarłych leży niejako w obopólnym interesie tych, za których się modlą i tych, którzy się modlą.

Dusze pokutujące są tak bardzo nieszczęśliwe, że jeżeli im kto do wydobycia się pomoże, umieją być potem wdzięczne i nigdy już przysługi tej nie zapomną człowiekowi. Pierwszą ich czynnością w Kręgu Poznania będzie przekazanie duchom w Pierwszym Kręgu Jasności prośby o opiekę nad swoim dobroczyńcą. Wyższe Duchy podają ją w Krąg następny – i tak jak wiatr po strunach – prośba ta przebiegnie dreszczem po wszystkich Kręgach Nieba, aż po sam tron Najwyższego.

Dusze zbawione jako duchy jasne mogą być człowiekowi w różnych sprawach duchowych, a nawet materialnych bardzo pomocne.

Nic tak nie ciąży czyścicowej duszy, jak żal, czy nienawiść tych, którzy zostali na ziemi. W przeciwieństwie do obopólnej korzyści, jaką jest ofiarowana za zmarłych modlitwa, nienawiść taka przynosi obopólną szkodę.

Nikt bowiem, kto żywi w sercu nienawiść – choćby to była nienawiść umotywowana doznana kiedyś krzywdą, nie może zobaczyć Stwórcy.

Przebaczenie umarłym z miłości do Boga i bliźniego, przynosi ogromną ulgę cierpiącej duszy, a równocześnie zapewnia żyjącym Łaski Boże. Należy więc wszystko przebaczać za życia, aby nam wszystko zostało po śmierci przebaczone.

Najmiłosierniejszą, najczulszą, najmożniejszą Orędowniczką dusz w czyścicu cierpiących – jest Najświętsza Maryja Panna.

Litość Jej chyli się nad tym straszliwym kottowiskiem niewysłowionych mąk, a najlepsze Jej Serce – choć korzy się przed sprawiedliwością Boga, współczuje tym nieszczęśliwym i wstawia się za nimi nieustannie.

To też dzięki wyjątkowym przywilejom ma Ona moc i prawo, w każde większe Swoje Święto wyzwolić kilka dusz z ostatniego Kręgu czyścica, lub uprosić dla bardziej cierpiących przejście w łagodniejszy Krąg.

Jest taki jeden cudowny dzień w roku, kiedy męki całego czyścica zostają na jedną dobę zawieszono. To Dzień Zaduszny.

We wszystkich, nieprzeliczonych Kręgach, na wszystkich poziomach i piętrach, niby w bezdennej czeluści, gigantycznej kopalni mąk – nastaje świąteczny spokój i cisza. Dusze odpoczywają. Nie cierpią...

Jak dopływ świeżego powietrza chłodzi je wytężona zbiorowa modlitwa wojującego Kościoła. Jakaż to ulga! Coż to za miłosierne wytchnienie! Cały chrześcijański świat w jednym wielkim porywie współczucia, tęsknoty i miłości prosi niebo o łaskę światłości wiekuistej dla zmarłych. Nawet ci ludzie, którzy zazwyczaj o zmarłych nie pamiętają przychodzą w tym dniu na cmentarz zmówić choć jeden pacierz, zaświecić choć jedno światełko...

Jeśli jednak ktoś nie może być w tym dniu na cmentarzu, może równie dobrze wspierać zmarłych modlitwą i myślą z daleka od ich grobu. Najważniejszą jest intencja, ofiara. Obecność na grobie nie jest nieodzowna. Szczera modlitwa zawsze daną duszę odnajdzie i ulży jej w cierpieniu.

Bardzo jednak ważnym jest zachowanie się na cmentarzu. Wchodząc tam wchodzi się w dom umarłych, gdzie obowiązują ich prawa. Dusze cierpią, kiedy się bezmyślnością i gwarem zakłóca powagę tego miejsca. Boli je to i obraża.

W Dniu Zadusznym wzmaga się na świecie obecność i działanie duchów. Gdyby ludzie umieli wsłuchać się w ten drugi, nadprzyrodzony świat niejedno by wtedy wyczuli.

Każda ofiara moralna, fizyczna, czy materialna ma zawsze, ale w szczególności w Dzień Zaduszny ogromną realną wartość dla dusz czyścicowych. Można za nie ofiarowywać każdy drobiazg. Już choćby sam trud chodu na cmentarz, niesienie wianka, ścisk w tramwaju, zziębnięcie, przemoknięcie – wszystko! Trzeba tylko świadomie to ofiarowywać. Intencja nadaje ważności i znaczenia każdemu wysiłkowi. Tak samo, jak miłosierna intencja uświęca bezmyślne nieraz mechaniczne odklepanie pacierza przez dziada, któremu się daje jałmużnę z prośbą o modlitwę za zmarłego. Ofiara światła ma też ogromne znaczenie.

Człowiek w intencji ulżenia duszom daje Bogu to fizyczne światełko, bo tylko takie dać może i prosi Go w zamian o światłość wiekuistą dla zmarłych. Bóg tę ofiarę przyjmuje i wymienia fizyczne światło na światło duchowe, którym rozjaśnia duszom dręczącą ciemność. Jest bowiem jakiś tajemniczy związek między żywym, a uświęconym czystą intencją płomyczkiem, między ciemnością świata, a ciemnością życia pozagrobowego.

Można za dusze w czyścicu cierpiące brać na siebie ból fizyczny. Znam wypadek, gdzie kilka osób zgodziło się cierpieć w Dzień Zaduszny w intencji ulżenia duszom zmarłych. Choć wszystkie były poprzednio zupełnie zdrowe w chwili, kiedy to postanowiły zastabły równocześnie. Ból głowy, zębów, krzyża, łamanie w stawach, kurcze. Punktualnie o godz. 12-tej w nocy wszystkie te dolegliwości znowu rów-

nocześnie ustąpiły.

Wiem od moich świętych Opiekunów, że za takie choćby lekkie i krótkie cierpienia wzięte na siebie przez żywych, w intencji niesienia pomocy duszom cierpiącym, Bóg zmniejsza nieraz zmarłym długo-trwałe i srogie męki.

Wiem też od nich, że gdy się pragnie za jakąś specjalną winę zmarłego przebłagać Boga należy ofiarowywać przezwyciężenia, przeciwne tej jego winie. Więc np. za skąpca – jałmużnę, za bezbożnika – modlitwę szczerą i gorącą, za oszczercę – milczenie itd.

Najwięcej łask uprosić mogą duszom w czyścicu cierpiącym – dzieci.

Męczeństwo z miłości Boga świadomie poniesione przekreśla od razu wszystkie czyścicowe kary.

## “N I E B O”

Bardzo wiele dusz wyszedłszy z Kręgu Obojętnego pozostanie w Kręgu Poznania – na zawsze.

Ich rozumienie nie zniostoby więcej. Ich pojemność więcej by nie pomieściła. Są całe wypełnione szczęściem i dlatego nie mogą już niczego pragnąć. Po prostu nie wiedzą, że może istnieć szczęśliwość większa nad tę, którą przeżywają. Równocześnie rozumią, że nagroda, którą im Miłość i Mądrość Boża przeznaczyła jest największa na jaką nie zasłużyły. Myślą, że poza nią nie ma większej.

Duszom, którym stawia Bóg większe wymagania i daje większe uposażenie, przeznaczył na wyższe miejsce w niebie. Jeśli dusze te wymagania zawiodły i nie wypełniły wszystkiego za życia, to przez cierpienie później dochodzą w czyścicu do poziomu zgodnego z planem Bożym.

Dusze te po krótszym lub dłuższym postoju w Kręgu Poznania, przechodzą w Krąg następny, czyli Pierwszy Krąg Jasności.

A potem powtarza się już to samo. Albo zostaną już tu gdzie są, na wieczność całą, albo iść będą wyżej i wyżej, by zatrzymać się na zwasze w tym Kręgu nieba, w którym absolutna pełnia doznawanego szczęścia odpowiadać będzie najwyższej ich pojemności duchowej.

Nieprzejrzana wprost jest ilość i jakość tych Jasnych Kręgów. Im wyżej, tym w nich jaśniej, piękniej, tym więcej wiedzieć w nich można o Bogu. Jak dźwięk zdążający konsekwentnie po innych tonach do swego najwyższego punktu w gamie, tak wiele dusz będzie musiało piąć się po świetlistych stopniach doskonałości i zawsze z jednakową tęsknotą, po przez coraz wyższe Kręgi – oswajając się w nich stopniowo z coraz pełniejszym poznaniem Boga – dążyć do tego punktu, w którym poznanie i nasycenie ich będzie zupełne.

I tak na zasadzie absolutnej sprawiedliwości, którą rozumie, uznaje i wielbi dojdzie wreszcie każda zbawiona dusza do zgodnego z planem Bożym stopnia szczęśliwości wiecznej.

“Krąg Radości” jest z kolei pierwszym Kręgiem po całym szeregu Kręgów Jasnych. Przebywają w nich dusze umarłych dzieci i dusze tych dorosłych, których dzieciństwo w stosunku do Boga zostało mimo lat ufne, proste i całkowite.

Po nim następuje Krąg Wolności, Światłości, Dobroci i wiele, wiele innych.

Wszystkie te wysokie Kręgi nieba są przybytkami Świętych, ale nie tylko tych, którzy byli kanonizowani. Całe zastępy cichych i Bogu za życia już oddanych dusz, o których świętości świat niczego nie wie. W tych właśnie wysokich kręgach Nieba wielbią Wszechmoc, Świętość, Miłość Boga.

Wiem np. od św. Magdaleny-Zofii o takiej jednej świętej praczce. Całe życie stała za balią i prała. Zarabiając ciężko na ten słony od mydlin, codzienny chleb dla siebie i rodziny nie buntowała się, nie skarżyła. Przyjmowała wszystko z poddaniem, jako zgodne z wolą Bożą, każdy wysiłek. Całym sercem, znużeniem, wszystkim niedostatkiem, nieustannie z nad swojej balii – chwaliła Boga. Bez wielkich słów – cicho, niezauważenie, po prostu żyła stale myślą o Jego obecności, dla Jego Miłości. Przetrwiała pogodnie długi szereg lat w upokorzeniu i trudzie. To też Bóg dopuścił jej duszę przed Swoje Oblicze ... Praczka ta jest dzisiaj Świętą w niebie.

W Kręgu Mądrości Bożej będą ci Święci, którzy wszystkie siły umysłu i wszystką wiedzę spożytkowali na ziemi dla spraw Bożych.

W Kręgu Darów Ducha Św. będą tacy, którzy modlitwą, tęsknotą i wyrzeczeniem zdobyli dla duszy pełne działanie darów Ducha Pocieszyciela, osiągając za życia maksimum rozwoju duchowego.

Najwyższym z dostępnych duszy ludzkiej Kręgów – to Krąg Miłości czyli Krąg Dziewiczy. Tu trwać będą Święci, którzy ukochali ponad wszystko miłość Bożą w Najświętszym Sercu Jezusa, którzy dla Niego wyrzekli się życia i nigdy miłości ziemskiej nie tknęli.

Ostatni, szczytowy Krąg nieba – to Krąg Tronowy Trójcy Przenajświętszej.

Świętość i bezpośrednia Jej potęga napełnia niewystłowionym szczęściem całe niebo. Jądro Jasności, gorejące trzema ściśle ze sobą złączonymi ogniskami działa z nieopisaną siłą miłości. Blask tej miłości – czyli światła i mocy – przelewa się z koncentrycznego Ogniska na najbliższe Kręgi Duchów najjaśniejszych.

Im dalej od Centrum, tym działanie światła staje się słabsze, gdyż dalsze Kręgi nie zniosłyby tak potężnego nasilenia świętości.

Bóg – Światłość Przedwieczna, jest więc wszędzie równocześnie, wszystko nasycza, wszystko przenika, wszystko opromienia i wszystko przebóstwia Swą Najświętszą Obecnością.

Jedynie Jezus i Jego Matka Niepokalana są w niebie obecni w Swym uwielbionym ciele. Dusze wszystkich ludzi czekają dopiero Sądu Ostatecznego i ciał zmartwychwstania, by się znów z ciałami połączyć.

Dla Najświętszej Panny Maryi nie ma w niebie żadnych ograniczeń.

Jest Najświętszą z Świętych, jest Królową Nieba i dlatego posiada zupełnie wyjątkowe prawa i przywileje.

Tak jak kiedyś Zbawienie świata skupiło się najpierw w Jej Niepokalanym ciele, aby dopiero za jego pośrednictwem zejść na świat, tak i dziś promienie wszystkich łask spływających z nieba na ziemię muszą się najpierw, jak w przezroczystym kryształach pryzmatu skupić w Niej i zestrzelić. Potem dopiero za przemożnym Jej pośrednictwem, jakby rozbite rozchodzą się po świecie.

Jakie jest Niebo?

Gdyby to chcieć „po naszymu” wyrazić, trzeba by powiedzieć przede wszystkim, że niebo jest – tęczowe.

Wszystko tam bowiem przetłumaczone jest na kolory.

Świat zmysłowy zna zaledwie znikomą cząstkę istniejących we wszechświecie barw. Te, które nasze śmiertelne oczy mogą rozpoznać są zaledwie maleńką kroplą w ocenie piękności. Wzrok duszy wyłapuje nieskończoną, nieobjętą ich ilość. Nasze ziemskie barwy w porównaniu z tamtymi są szare i brudne. Nie możemy sobie stworzyć nawet pojęcia o ich skali i bogactwie.

Świętość nie jest ani mdła, ani szara, tylko radosna i tęczowa! Tak samo jak każdy pułk nosi na mundurach swoje barwy, tak tam po odcieniu danego koloru poznaje się jakość, charakter, stopień i rodzaj świętości. Każda właściwość, cnota, zasługa znajduje swój odpowiednik w przebogatej skali niebiańskich barw.

Dusze świętych przenikają się nawzajem, poznają się po kolorach. Tak jak my wiemy, że mieszając farbę żółtą z niebieską otrzymamy kolor zielony, tak tam po jakości aury otaczającej danego Świętego poznają duchy, jakie zalety złożyły się na jego świętość. Zestawienie i przewaga danych barw tworzą indywidualne, charakterystyczne światło każdego z nich.

I dlatego Niebo jest tęczowe.

Mdła, nieporadna wyobraźnia ludzka nie może znaleźć innego określenia mówi: że szczęściem wiecznym jest śpiew głoszący chwałę Bożą i ustawiczne patrzenie w Oblicze Boga.

Niebo – to nie bezruch i beczynność! „Patrzenie w Oblicze Boga” to – nie możność czynienia cegokolwiek inaczej, jak według Jego woli. Gdyby to chcieć znowu do czego zrozumiałego porównać, można by powiedzieć, że stan zbawionej duszy to postulowane, celowe i twórcze krążenie jej świadomości w rytm uderzeń Wszechmocy Bożego Serca.

A to jest szczęście!

Zbawiona dusza widzi i rozumie, zna i podziwia Bożą Potęgę, Dobroć, Świętość i Mądrość i tą Mądrością się syci, czerpie z Niej, żyje Nią. Rozum, który rozjaśniło ujście Prawdy, rozum przeniknięty Duchem Świętym nie może myśleć inaczej, jak tylko zgodnie z mądrością Boga.

Człowiek słyszający nie potrafi tak silnie zasłonić sobie uszu, by do nich nie doszedł np. huk armat. Słuch jego z natury rzeczy musi go przyjąć. Tak samo dusza obdarzona łaską, przeniknięta Duchem Świętym, nie może przestać być rozumną. Nie ma w niej miejsca ani pojęcia na nic innego, jak tylko na wsłuchiwanie się, rozumienie i podziw dla doskonałej harmonii i ładu planów Bożych. Przeżywa pełne zadowolenie i zachwyt dla Jego praw – oto Niebo!

Wszystko jest sprawiedliwe. Wszystko jest dobre i jasne. Wszyscy posiadają to, co ich wypełnia, to za czym tęsknili w czasie ziemskiej wędrówki i to do czego nie umieli tęsknić przez niedociągnięcia duchowe.

Tu – urzeczywistnia się wszystko, co nasza wyobraźnia mogła stworzyć. Wszystkie bowiem najbardziej fantastyczne myśli ludzkie są ledwie bladym, dalekim refleksem pomysłowości Bożej. Boża fantazja nie ma granic, a każda myśl Jego jest równocześnie aktem twórczym.

W niebie odnajdzie dusza wszystkie upragnienia, ale odnajdzie je w formie doskonałej. Odnajdzie tam to nawet, co niepomysłane leżało na jej dnie jako tęsknota.

Dusza posiadający wszystko, co ją po brzegi wypełnia szczęściem, miłuje ponad wszystko Dawcę tych darów, a ustawiczna łączność ze Stwórcą i ciągłe odbieranie nowych darów czyni życie duchowe jednym pasmem wdzięczności i zachwytu. Łączność duszy z Bogiem jest tym większa i mocniejsza, im więcej człowiek Go miłował za życia.

Prócz wszechmocnej Opatrzności Bożej i najśodszeo, przemożnego Orędownictwa Najświętszej Panny Maryi, korzystać mogą ludzie z opieki całej hierarchii duchów niebieskich, które – dla większej chwały Bożej są zawsze gotowe pomagać ludziom na ziemi.

Kościół Triumfujący, to nie mająca granic sfera blasku, szczęścia i mocy, która bierze swój początek z Trójcy Przenajświętszej, a kończąca się na najuboższej, najmniej uposażonej na najniższym skraju Kręgu Poznania trwać mającej duszy. Z tego bezmiaru wydzieliła Wola Boża pewne mocne Kręgi, pewne kategorie duchów dla bezpośredniego działania na ziemi.

I tak przede wszystkim korzysta człowiek z opieki Aniołów Stróżów, Patronów, Opiekunów i całego zastępu duchów Jasnych.

Duchy Jasne, to dusze ludzi zbawionych, które „pracują” wspólnie z Świętymi dla chwały i miłości Bożej. Wyszukują sobie one na ziemi ludzi odpowiadających ich możliwościom i pragną im pomagać dla radości służenia Bogu. Chcą w ten sposób wykorzystać i zużytkować wszystkie możliwości, które im stopień ich świętości, jasności i mocy przyznaje.

Duch Jasny znalazłszy wśród ludzi człowieka, którego uposażenia duchowe odpowiadają jego działaniu, natchnieniom, stara się go pozyskać dla spraw Bożych. Gdy dobrą wolą kierowany człowiek podda się ufnie jego wpływowi w miarę duchowego rozwoju człowieka – a więc w miarę rozszerzających się jego możliwości – zmieniają się też przy nim działające duchy. Jedne spełniwszy swe zadanie odchodzą, a na ich miejsce napływają inne, mocniejsze, by wreszcie urobić podłoże dla ostatecznego i stałego Opiekuna duszy, którym zazwyczaj jest Święty.

Opiekun musi swym charakterem i możliwościami odpowiadać charakterowi i usposobieniu wziętego w opiekę człowieka.

Święty z wysokości uzyskanego przez swe zasługi poziomu doskonałości, czerpie niejako z kapitału, którym z Woli Boga rozporządza w pokrewnej i podobnej sobie duszy. W ciepłe działań św. Opiekuna rozwijają się wtedy w człowieku wszystkie dobre skłonności, które Bóg wsiadł w jego duszę.

Święty staje się Opiekunem danego człowieka, albo bez jego wiedzy, albo wtedy, gdy on ukocha specjalnie któregoś ze Świętych i gorąco go o tę opiekę prosi.

Jeżeli człowiek w swoim życiu wewnętrznym jest chwiejny i nijaki, widocznie nie ma jeszcze przy sobie silnego Opiekuna, albo – co gorsza – ma ich kilku i to tych ze świata ciemności. Gdy bowiem człowiek nie ma silnej woli ku dobremu, zazwyczaj zwycięża w nim zło. W najlepszym razie zostanie „letnim” do śmierci, co też jest czymś niekorzystnym dla niego. Święty nie ma dostępu do człowieka, w którym brak dobrej woli, w którym nie było nawet prób i wysiłków celem wypracowania jej. Modlitwą i ukochaniem, któregoś ze Świętych może najbardziej chwiejny człowiek, uprosić sobie tak silnego opiekuna, że

pod jego działaniem dawna chwiejność i niezdecydowanie znikną bez śladu.

Aby uprosić Świętego o wzięcie nas w opiekę, należy odmówić do niego dowolnie wybraną nowennę, zacząć ją, lub zakończyć spowiedzią i Komunią św. – a w czasie jej trwania gorąco i serdecznie modlić się do wybranego Ducha. Jeżeli modlitwa jest szczerą, wyłączną, a intencja czysta zdarza się często, że dziewiątego dnia zupełnie wyraźnie i realnie odczuć można obecność Św. Opiekuna przy sobie.

Człowiek mający różne zainteresowania i talenty może prosić o opiekę kilku Świętych równocześnie, dobierając ich wedle rodzaju i typu możliwości, które w sobie czuje. Łatwiej i bliżej żyć się jednak można z jednym Opiekunem Św., tym, ku któremu serce ciągnie nas najsilniej.

Patron Święty nie jest z natury rzeczy Opiekunem swego imiennika na ziemi. Może się nim jednak stać, gdy się go o to w modlitwie poprosi. Zanim to nastąpi, Patron wie o każdym człowieku noszącym jego imię i może się starać natchnieniami podsunąć mu pragnienie stałej swej opieki. Działanie św. Patrona, który stanie się opiekunem duszy jest silnie wzmożone i nie kończy się ze śmiercią.

W dniu, w którym Kościół obchodzi uroczystość danego Świętego, wszystkie w ostatnim roku zdobyte dobre wyniki jego działalności na ziemi są w niebie nagradzane i Święty zyskuje na chwale. „Solenizant” schodzi dnia tego w najniższe Kręgi Nieba, gdzie odbiera cześć i podziękowania od tych dusz, którym do zdobycia szczęśliwości dopomógł. Może też w dniu tym wstawić się u Boga za bardziej cierpiącymi duszami w czyśćcu, którzy za życia mieli do niego szczególniejsze nabożeństwo, lub którzy nosili jego imię.

Bardzo ważnym jest ofiarowywanie Mszy św. za duszę zmarłego w dniu jego Patrona.

W chwili, gdy Bóg wciela duszę w człowieka, przeznacza jej równocześnie Anioła Stróża. Jest to duch, który ściśle dostosowuje się do darów duszy i nią ma się opiekować.

Anioł Stróż, jako istota mająca łączność z Bogiem i pojmująca Boga – posiada przez to samo, od czego niezależny rozum doskonały. Ponieważ jednak ma on być człowiekowi nieodstępnym towarzyszem we wszystkim, co człowiek przeżywa – rozum Anioła Stróża posiada zdolność dostosowywania się i naginania do każdego wieku i poziomu człowieka. Dlatego można by powiedzieć, że Anioł Stróż rośnie razem z człowiekiem, choć określenie to oczywiście nie jest ścisłe.

Gdyby ludzie umieli żyć pełnym życiem duchowym, gdyby więcej zwracali uwagę na przesyłane od niego myśli, czuliby przy sobie tego najmilszego, najbardziej dobrego towarzysza. Od niemowlęstwa po przez dzieciństwo, młodość, wiek dojrzały, aż do starości mogliby z nim współżyć, jak z nieodstępnym, najwierniejszym, najbardziej oddanym przyjacielem. Dzięki temu jednak, że świat materialny przysłonił człowiekowi prawie zupełnie świat duchowy – tylko niemowlę zna jeszcze cudowny kontakt ze swoim Aniołem. Uśmiechy, przelatujące ledwie uchwytnym dreszczem po twarzy śpiącego dziecka, to odbłask tego radosnego kontaktu.

Potem – z winy i niedoskonałości natury ludzkiej ten wyraźny kontakt się zaciera i w bardzo rzadkich jedynie wypadkach umie go człowiek nawiązać z powrotem.

Opieka Anioła Stróża nad człowiekiem ogranicza się do chronienia go przed tym, co z dopustu Bożego mogłoby go spotkać. W tych wypadkach Anioł Stróż ma prawo interwencji u Opatrzności Bożej i może niejedno wstawiennictwem swym od człowieka oddalić. Stać się to może jednak wtedy tylko, gdy dobra wola człowieka słucha wewnętrznych podszeptów i ostrzeżeń swego Anioła Stróża, choćby podświadomie.

Odnosnie do życia wewnętrznego człowieka rolę i obowiązkiem Anioła Stróża jest też zatrzymywanie, utrwalanie i przypominanie mu natchnień i światła zsyłanych od Boga za pośrednictwem Świętych, natchnień, które bez jego działania, mógłby człowiek przeoczyć i zmarnować częściej, niż się to niestety dzieje, pomimo jego działania.

Ponieważ Anioł Stróż jest stale przy człowieku na wielki ból, smutek i udrękę naraża go człowiek grzeszny. Jako istota miłująca Boga miłością świadomą i pełną, nie znosi on atmosfery grzechu. Z woli Boga jednak łączność jego z duszą nie przerywa się nawet w upadku człowieka, w przeciwieństwie do łączności z Bogiem i Świętymi, którą świadomy wybór zła - przecina.

Anioł Stróż kocha duszę człowieka jak bliźniaczą siostrę i pragnie jak najszybszego jej zbawienia, od czego zresztą jest ściśle uzależniona pełnia doznawanej przez niego samej szczęśliwości.

Gdy dusza odbywa karę czyścicową, jej Anioł Stróż czeka z utęsknieniem na przeznaczonym jej najwyższym poziomie Nieba, tym który po oczyszczeniu i ona osiągnie. Mimo tego, łączność ich w dalszym ciągu – trwa. Anioł Stróż jako Duch doskonały nie może wprawdzie cierpieć z nią razem, ale póki się plan Boży w zupełności w stosunku do danej duszy nie wypełni – nie zazna on również zupełnego szczęścia.

Pełnia wiecznego szczęścia Anioła Stróża nie będzie nigdy pomniejszona od pełni szczęścia powierzonej mu duszy. Obowiązuje ich niejako w tym wypadku prawo naczyń połączonych. Tylko że wtedy, gdy oboje osiągną już szczytowy punkt wiecznego szczęścia, ulegnie pewnej zmianie wzajemny ich stosunek. Dusza zbawiona przez zrozumienie i zbliżenie się do Boga, osiągnie wtedy ten sam stopień rozumu, który Anioł Stróż posiadał od początku przez samą swoją naturę. Porównać to można do zatartej z czasem różnicy między braćmi, z których jeden jest o wiele starszy od drugiego. W dzieciństwie i młodości różnica ta jest uderzająca. Gdy obaj przekroczą jednak pewną granicę wieku, zaciera się to zupełnie.

Anioł Stróż nigdy już nie opuści zbawionej duszy, którą się opiekował. Pozostanie z nią i przy niej na wieczność całą. Tylko Anioł ma poznanie Boga doskonalsze z natury swej, a dusza wypracowała sobie to szczęście popartymi łaskami, zasługami do chwili osiągnięcia przez nią zbawienia. Anioł Stróż będzie jej służył w radości, miłości i nieustannym wielbieniu Boga. Będzie jej równocześnie przewodnikiem do niebieskiej szczęśliwości.

Nić łącząca duszę z jej Aniołem Stróżem jest tak mocna, że dopiero jedynie potępienie duszy może ją przerwać bezpowrotnie.

Wtedy Bóg oddaje zasmuconemu Aniołowi inną duszę w opiekę, a pamięć o tej, która mimo wszystkich jego wysiłków, wszelkiej łaski i pomocy Bożej dobrowolnie wybrała zło – niknie ze świadomości Anioła Stróża zupełnie.

Zadaniem duchów Świętych i Jasnych, oprócz opieki nad człowiekiem jest nieustanna adoracja Eucharystii na ziemi. W każdym kościele czy kaplicy, gdzie jest przechowywany Najświętszy Sakrament na straży przed Tabernaculum trwają – prócz Aniołów – różni Święci na zmianę. Najczęściej tę honorową wartość czci i miłości pełni Patron danego Kościoła. Ani na chwilę Najświętsze Ciało i Krew Pana nie są pozbawione tej niewidzialnej dla nas asysty.

Póki na świat nie przyjdzie Królestwo Boże i póki Pan Jezus będzie więźniem Tabernaculum, a nie więźniem wszystkich dusz ludzkich i serc – póty Kościół Triumfujący dbać będzie o to, by nieustannie w Chlebie i Winie utajony Bóg był na ziemi wielbiony.

Cały świat niewidzialny pełny jest Duchów rozmaitego pokroju. Jakiego ducha dopuści człowiek dobrowolnie i na stałe w swe pobliże, taki stanie się jego zausznikiem, doradcą, opiekunem – wreszcie panem.

Mylą się ci, którzy sądzą, że jakakolwiek myśl – dobra czy zła – jest ich własną myślą. Nie zdając sobie sprawy człowiek nachyla się zawsze, by słuchać podszeptów świata duchowego, którym albo ulegnie, albo nie.

Wszystkie pragnienia, myśli, pomysły, w jakimkolwiek kierunku idące, wszystko co człowiek zwykł uważać za „swoje” – jest mu tylko podsunięte przez otaczający go ze wszystkich stron świat nadprzyrodzony.

Nie ma myśli, która powstałaby sama z siebie w jego mózgu. Mózg jest tylko, jeśli tak można powiedzieć – odbiornikiem fal przesyłanych z zaświata. Od rozeznania zaś i wolnej woli człowieka zależy to jedynie, czy się danej fali podda, czy ją przyjmie i czy pójdzie za jej wskazaniem.

Tak złe, jak dobre duchy mogą tylko radzić, namawiać, podsuwać to czy tamto. Narzucić nie mogą nam niczego. Jedną bowiem prowadzi wlasnością człowieka, której nawet Bóg nie odbiera – jest Wola!

# PIEKŁO

Tak samo, jak niebo i czyściec – piekło dzieli się na najrozmaitsze nieprzeliczone kręgi. Im niższy Krąg, tym męka w nim straszniejsza i cięższa. Potępiona dusza wie o całej wielkości, mocy i piękności Boga i ma równocześnie świadomość, że Go nigdy nie będzie oglądać.

Wie, że cierpienie jej jest wiekowe i że nic męki tej nie ukoji i nie złagodzi.

Pali ją niegasnący ogień pragnienia i tęsknoty za szczęściem, które nie będzie jej udziałem. Ogień ten pożera i trawi potępioną duszę, ale jej nigdy jej nie strawi nie zniszczy.

Jakieś straszliwe, nieubłagane **nigdy**, czai się ze wszystkich stron.

Potępiona dusza ma pełne zrozumienie samowolnie poniesionej straty i pełne zrozumienie sprawiedliwej kary, która ją spotkała.

Nie może kochać Boga, choć wie o Jego mocy i doskonałości.

Nie może czuć ani skruchy, ani żalu. Uczucia te sprawiałyby jej ulgę, stwarzałyby wrażenie, że czymś przecież spta Bogu dług zaciągnięty wobec Jego Miłości.

Jedynie uczucia negatywne są jej dostępne. Rozpacz, ból, bezsilność, opuszczenie, a przede wszystkim nieustanna, męcząca, nie znająca granic nienawiść do siebie i do wszystkiego!

Kto świadomie za życia odrzucił Boga, ten zostanie po śmierci przez Niego odrzucony! Dusza jego pójdzie w „ciemności zewnętrzne”, gdzie będzie „płacz i zgrzytanie zębów”.

Męka, o której żadne słowa nie mogą dać pojęcia, przytomna, świadoma, beznadziejna, nienawistna i wieczna męka – oto stan, w którym trwa potępiona dusza i ma świadomość, że nigdy się już z niego nie wydobędzie. I to jest p i e k ł o !

Każdy człowiek – choć tego nie czuje jest stale pod działaniem świata nadprzyrodzonego, a więc Świętych duchów “Jasných” lub “bardzo Jasných”, albo duchów marnych, bardzo marnych, złych, a wreszcie szatanów i demonów – zależnie od tego, ku którym jego wola się skłania.

Demon czyli szatan jest dawnym Aniołem i jako taki posiada najwyższe możliwości, ale w odwróconym od Boga kierunku.

Miłości przeciwstawia nienawiść, dobru – zło, pokorze – pychę, ufności – rozpacz, nadziei – ostateczne zwątpienie.

Rozporządza pełnym rozumieniem ducha doskonałego z tym, że świadomości dobra nie może i nie chce spożytkować. Jego siła jest tylko w złym. Ma pełną świadomość wielkości i mocy Bożej i pamięta niebiańską szczęśliwość. Doznał sprawiedliwości Bożej i nienawidzi ją.

Nie kocha także zła – bo niczego kochać nie może. Jest pyszny, a musi ulegać woli Najwyższego, która ogranicza i do pewnego tylko stopnia dopuszcza jego działanie. Niewypowiedziane cierpienie sprawia mu myśl o Doskonałości Bożej, o której wie, ale sądzi równocześnie, że ją podkopie pełnieniem zła. Nienawidzi Go też. Nie ma w nim miejsca na żadne inne uczucie. Nienawidzi własnej nienawiści tak, jak nienawidzi samego siebie. O straszliwej sile tej nienawiści nic nie może dać pojęcia tak samo, jak o rozmiarze jego cierpienia. Wie też, że cierpieć będzie przez wieczność i że nie może być dla niego ratunku. Ma pełną świadomość własnego zła i własnej winy wobec Najwyższej Potęgi, a przecież rad by z zemsty i nienawiści całą ludzkość ściągnąć w bezmiar cierpień i nieszczęścia, w jakich sam od wieków i na wieki się męczy. Całą moc swego potężnego działania wyteżył w tym kierunku. Gdyby jednak ludzie wiedzieli, jak bezgraniczną pogardę czuje dla człowieka, który mu uległ! Jak go nienawidzi za jego słabość, nikczemność, uległość i głupotę! Jakże okrutnie, gdy tylko cel swój osiągnie – znęca się potem nad duszą. Demon bowiem przed Obliczem Boga z lęku jest sprawiedliwy, wobec człowieka jednak żadna sprawiedliwość go nie wiąże.

Istnieją wśród demonów duchy potężniejsze i słabsze. Bardzo rozległa hierarchia jest w tym świecie ciemności. Każdy szatan ma swój odmienny charakter, swoją specjalność. Najczęściej jest przedstawicielem jakiejś jednej namiętności, jest jakby ministrem piastującym odmienną tekę zła i ma na swoje usługi cały departament wyszkolonych i oddanych podwładnych.

Bardzo rzadko i tylko w wyjątkowych wypadkach szatan sam osobiście – jeśli tak można powiedzieć – pracuje nad zgubą jakiejś duszy. Zwykle, gdy sobie czyjąś duszę upatrzy, posyła najpierw duchy mar-

ne, (ludzkie) aby mu niejako przygotowały grunt. Po nich wysyła mocniejsze i coraz gorsze i dopiero w chwili, gdy człowiek jest najślabszy i najbardziej chwiejny zbliża się do jego duszy sam.

Jest to moment, w którym człowiekowi pierwszy raz przychodzi np. myśl o zbrodni. Jedna krótka chwila – błysk – i szatan znowu się cofa. Człowiek jest zaskoczony, przerażony, pozbawiony na pewien czas orientacji. Prostym odruchem strachu gotów się w takiej chwili cofnąć. Złej myśli nie można dopuszczać. Zadaniem duchów marnych będzie tym razem szybkie osłabianie wrażenia, które wywołała podsunięta przez szatana myśl. Jeśli człowiek da im posłuch, po pewnym czasie zacznie bagatelizować wrażenie, wywołane myślą o zbrodni, czasem nawet z niej będzie kpić i powoli – tym właśnie narzuconym podejściem do sprawy – rozbrojony i pozbawiony czujności – zaczyna do myśli tej nawykać. Kiedy więc szatan zbliży się do niego po raz wtóry z gotowym już planem zbrodni zastaje człowieka tak oswojonego z tą możliwością, że nie zachodzi już obawa odruchowego odwrotu. Zrobiwszy swoje, szatan cofa się znowu zostawiając teraz duszę pod stałą opieką całej gromady duchów złych. One to jak termyty pracowicie, a nieznacznie podkopują fundament, drażną wewnętrznie całą budowę moralności człowieka póki nie legnie w gruzach.

Jeżeli człowiek zaczyna się wahać i niepokoić, jeżeli zatrwane sumienie przez jakiegokolwiek działanie złych wpływów dochodzić zaczyna do głosu szatan zjawia się po raz trzeci. Jeśli trzeba dobiera sobie wtedy do pomocy szatanów o innych specjalnościach, zwołuje całe czerechy duchów złych i przypuszcza atak generalny.

Gdy na skutek czyjejs modlitwy, czy innego działania za pomocą łaski spotka szatana porażka, cierpi on tak, jak cierpią duchy Jasne. Cierpią z szatanem wszystkie wplątane w ich spisek złe duchy. Szatan, któremu się gra nie powiodła traci na swej sile tak samo, jak Święty zyskuje większą chwałę w niebie, gdy pomoże komuś do wydzwignięcia się z grzechu.

Jeżeli w generalnym ataku szatan opanuje człowieka, to przez jakiś czas pracuje, aby go w grzechu umocnić. Stwarza mu warunki życia, które sprzyjałyby rozwojowi zła. Dopiero, gdy człowiek przekroczy pewną granicę, spoza której nie umie się najczęściej wycofać szatan odstępkuje go i oddaje na pastwę rozpaczki i samotności. Dobre duchy dawno go już opuściły, a złe widząc, że im się już i tak nie wymknie, dręczą go bez miłosierdzia. Bezbronną i zdaną na ich łaskę i niełaskę dręczą biedną ofiarę tak, jak przez całą wieczność dręczyc ją będą. Myśl o dobrowolnym upadku w zestawieniu z jasną świadomością oraz to, że tylko od jej woli zależał wybór prawadziwego i wiecznego szczęścia nie daje jej spokoju.

Każdy grzech śmiertelny – pierwszy błysk grzesznej myśli – pochodzi wprost od szatana. Duchy złe i marne rozdmuchują ją tylko w człowieku. Przez ich działanie szatan, o ile go człowiek na czas nie odpechnie osłabia w nim coraz bardziej i bardziej dążenia duchowe na korzyść spraw materii. Każe złym duchom rozpętywać w nim żądzę użycia, utwierdzać go w pragnieniu rafinowanego komfortu dla ciała, podsycać ambicję, pchać niepowstrzymanie w nieograniczone jakoby możliwości doskonalenia techniki wszelkiego gatunku – byle mu tylko nie zostawić czasu na myśl o duszy. Demon, jako motor – koncentracja wszelkiego zła nie pozwoli spocząć człowiekowi, tak samo zresztą, jak sam nigdy już nie zaznaje spokoju.

Raz jeszcze „osobiście” jawi się szatan przy człowieku, którego uważa za swego. Czasem zdarza się, że największy grzesznik w ostatniej chwili życia opamięta się jeszcze. Przerażony własną winą gotów wszystko odwołać, wszystko cofnąć, gotów żałować i przepraszać. Wtedy szatan – nie chcąc dopuścić swej ofiary do aktu doskonałego żalu, który mógłby całą jego robotę przekreślić – robi ostatnią próbę. Chce człowieka w tej rozstrzygającej chwili pograć w rozpaczki, w zwątpieniu w łaskę Bożą, chce mu, jak topielcowi przywiązać u szyi najcięższy kamień grzechu przeciw Duchowi św., aby go zgubić ostatecznie.

A jeśli mu się to nawet nie uda, jeśli człowiek wzbudzi w sobie żal doskonały, lub odprawi spowiedź, szatan w dużej mierze cel swój – opóźnienia przyścia Królestwa Bożego na ziemię – osiągnął już i tak, niestety! Całe życie tego człowieka zostało zmarnowane. Wiele dobrych możliwości zniszczył w sobie, zły przykład zrobił swoje, a duszę jego czeka ciężka, bo – wieki i wieki trwająca męka oczyszczenia.

Złe duchy są to potępione dusze ludzi, które zostały przez Boga obdarzone licznymi łaskami, lecz je zmarnowały. Są silne w swym działaniu, kiedy wyczują w człowieku najlżejszą choćby dobrowolną skłonność ku złemu. Także, gdy ktoś się bardzo zastanawia, którą obrać drogę. Najchętniej wtedy służą

mu wygodną radą korzystając w ten sposób z jego chwiejności!

Duchy złe, wyższe w swoim złym gatunku działają świadomie, umiejętnie, celowo – ale podobnie jak szatan rzadko kiedy zajmują się słabym i łatwowiernym pokusie, człowiekiem. Zostawiają go duchom marnym, lub bardzo marnym, które sobie z nim łatwo poradzą, przekazując go duchom coraz niższym, aż do poziomu gdzie się tak czy owak staje sługą demona.

Zły duch działa najczęściej w pobliżu ludzi mocnych, zdolnych, o dużych możliwościach, ludzi, którzy raz we władzę mu się oddawszy mogą zdziałać wiele złego na świecie, a tym samym pracować z nim razem dla królestwa ciemności. Jakże umiejętnie, z jaką znajomością psychologii umie zły duch zdobywać takiego człowieka! Jakże mu wtedy pomaga, jakże o niego dba, jakże mu wszelkie przeszkody potrafi z drogi usunąć!

Niejednokrotnie można sobie tłumaczyć fakt, że ludziom złym zazwyczaj bardzo dobrze powodzi się na świecie. Klechdy, legendy, podania i bajki zawierają czasem o wiele więcej w treści przybranej, który w zamian za oddanie diabłu duszy wzbogacił się niespodzianie. Do takich należy każdy brudny spekulant, każdy wyzyskiwacz, każdy zresztą, kto nieczystą i nieuczciwą drogą zdobył swój majątek. Myli się taki sądząc, że to swojemu sprytowi „szczęśliwej ręce”, czy szczęśliwej koniunkturze jedynie zawdzięcza powodzenie. Jedni z własnej winy i dobrowolnego zaniedbania nie zdają sobie sprawy, komu służą i sądzą, że robią to właśnie, co sami pragną. Ale jest inaczej, bo oni idą tam, dokąd ich złych duch prowadzi. Inni – świadomie i z wolnego wyboru źle robią wszystko, co im zły duch podsuwa w przekonaniu, że będzie im za to nadal i we wszystkim jednakowo pomocny.

Na opiekę złego ducha liczyć mogą ludzie tylko do chwili spełnienia tego, czego od nich piekło żądało. Zepchnięci niżej do pewnego poziomu skąd raczej nie umieją się wydzwignąć, stają się najędzniejszymi sługami ciemnych sił na wieczność całą!

Tak więc człowiek, który twierdzi, że go żadne wierzenia nie krępują, ani żadne więzy nie wiążą, że jest wolny, taki już dawno stał się niewolnikiem najokrutniejszego pana!

Zły duch, w którego mocy się znajduje zaciera w nim wszelką myśl o życiu przyszłym. Umacnia w nim fałszywe przekonanie, że ze śmiercią wszystko się kończy, aby ofiara przerażona tym, co ją czeka nie wyrwała mu się w ostatniej chwili. Gdyby taki człowiek na czas przypomniał sobie, że stworzyła go Moc Najwyższa dla ważnego celu – że życie jest tylko przedśmionkiem lepszego świata, próbą, zawiłą nieraz zagadką, którą dobra wola może rozwiązać i że nie wolno gwałcić zuchwale i bezmyślnie praw tej Najwyższej Potęgi, by nie doznać jej sprawiedliwości – jakże by się rozpaczliwie wyrwał i bronił!

Niestety zasłona, którą pozwolił sobie rozwiesić przed oczyma, jest tak gęsta, że jedynie już tylko bardzo wielki świadomy wysiłek z jego strony może ją usunąć.

Duchy marne, czy bardzo marne są to najniższe, potępione dusze ludzi mało uposażonych. To dusze, które z lenistwa tkwiły za życia w mdłej przeciętności i z własnej winy przez zaniedbanie otrzymanych darów nie doszły do właściwego sobie poziomu doskonałości. One przez całe życie pełniły bierne zło i najmniejszego nawet trudu nie zadały sobie w tym kierunku. Świadomość ich oraz działanie jest bardzo ograniczone i są dlatego – jeśli można tak określić – nieodpowiedzialne. Jest w ich działaniu coś przypadkowego. Toteż człowiek, który pozwoli im się opanować jest pełen wewnętrznego niezdecydowania i niejasności. Czasem całe gromady takich marnych opiekunów skupia się przy jednym człowieku. Ponieważ działanie ich bywa różnorakie, wywołują w duszy rozbieżność pragnień, pojęć i dążeń.

One też są tymi, które gdy głos sumienia wyraźnie się w człowieku odezwie, podszeptują mu pozornie rozsądne, trzeźwe i rzeczowe odpowiedzi. Zatem duchy marne automatycznie niejako ściągają coraz niżej tego, kto nie ma dobrej woli ku dobremu, kto nie pragnie się doskonalić, a więc kto nieustannie się cofa. W świecie duchowym ruch jest tak samo obowiązującym, jak w życiu fizycznym. Kto się nie dźwiga, ten musi opadać. Duchy marne są w tym niewidzialnym świecie czymś w rodzaju wodorostów. Choć wątle na pozór, mogą kogoś spętać i obezwładnić bez ratunku przyczyniając się do jego zguby. Nie robią tego nawet z pełną świadomością jak szatan, czy duchy złe, tylko na skutek swej marnej natury, tak samo jak człowiek o słabym i lichym charakterze, który nie umiejąc wpływać dodatnio na swe otoczenie spycha je w stan bierności i tym samym mu szkodzi.

Duchy złe i marne są też tymi, które najczęściej w jakikolwiek sposób kontaktują się z ludźmi przy seansach spirytystycznych, choć czasem przychodzą też i dusze pokutujące.

Wszystkie te duchy cierpią i szukają bez ustanku wytchnienia. W chwili uzyskania kontaktu z czło-

wiekami i póki ten kontakt trwa, nie czują swego cierpienia. Chcąc ten moment możliwie przedłużyć, skwapliwie odpowiadają na wszystkie zadawane im w czasie seansu pytania. Duchy złe z pełną świadomością wprowadzają wtedy ludzi w błąd. Marne zaś, których świadomość jest ściśle ograniczona mówią byle co i starają się byle czym ludzi zainteresować, byle tylko jak najdłużej mogli odczuwać ten rodzaj kontaktu z żywymi, który im przynosi ulgę i wytchnienie.

W bardzo rzadkich wypadkach przychodzą na seanse duchy jasne, ale obecności ich nigdy nie można być pewnym, gdyż zły duch może sobie podstępnie nadać pozory ducha jasnego. Jeżeli więc ktoś przez seanse chce poznać tajemnice tamtego świata może być łatwo wprowadzony w błąd.

Jest inna droga uzyskania kontaktu z zaświatami: gorące, prawdziwe, wyłączne pragnienie poznania, połączone z wytrwałą modlitwą, zawsze znajdzie odzew. Czy to przez odczuwanie wewnętrzne, czy przez znak zewnętrzny przyjdzie odpowiedź, byle pragnienie było czyste, mocne i całkowite.

Mylą się ci, którzy twierdzą, że cierpienia ich duszy nie są ich własnymi cierpieniami. Ludzie ci chcą dla własnej wygody wmówić w siebie, że tracą po śmierci poczucie tożsamości człowieka z cierpiącą, czy radującą się duszą. Mówią, że tak jak ich nie obchodzi wieczna nagroda, którą nie oni, lecz jakaś obca świadomość będzie przeżywała – tak samo nie mają zamiaru cudzym cierpieniem, odmówić sobie w życiu czegokolwiek.

Osobowości swej człowiek nie zatraci nigdy. Będzie wiedział na całą wieczność kim był – a więc kim jest, jaka spotka go nagroda, lub za co cierpi. Motyl może nie pamiętać, że był gąsienicą, chrabąszcz, że był pędakiem, nieśmiertelna dusza jednak wie i pamięta wyraźnie, że jest tą samą osobowością, tym samym „ja”, którym była w człowieku.

Tak jak nikt człowieka nie pytał, czy godzi się na istnienie, tak go nikt pytać nie będzie, czy chce ponieść konsekwencje tego, że był. Poniesie je tak, czy tak. Raz stworzony nie wycofa się z „obiegu”, gdyż tak jak śmierć doczesnego ciała, tak wieczne życie nieśmiertelne jego duszy, są nieuchronnym następstwem istnienia człowieka.

Są ludzie, którzy twierdzą, że jeżeli pełnili w życiu zło, musiało to widocznie być ich przeznaczeniem. Nic fałszywszego! Przeznaczenie – to jakość i ilość Mocy, którą człowiek otrzymał od Boga. Moc tę, wedle własnego wyboru może zużytkować dla dobra lub zła.

Na tym właśnie polega wolna wola!

Dusza zaczyna swą dalszą drogę nie od punktu w jakim zaskoczyła ją śmierć, ale z najtąskawszego przyzwolenia Boga zaczyna ją od poziomu najwyższej doskonałości, do jakiej doszła za życia.

Stać się to może jednak wtedy tylko, gdy suma wysiłków woli człowieka ku dobremu, nie przekraczała w chwili śmierci sumy jego świadomych upadków i o ile nie umarł w grzechu śmiertelnym.

Tylko Boża sprawiedliwość i wszechwiedza może z matematyczną ścisłością przeprowadzić takie obliczenia i tak je właśnie przeprowadzić!

Każdy człowiek w ciągu jednego życia może i powinien spełnić to, czego Bóg od niego oczekuje, tzn. świadomie spożytkować wszystką otrzymaną moc dla uzyskania przeznaczonego mu stopnia szczęśliwości wiecznej. Bez względu na stanowisko społeczne, zdolności, czy kompletny ich brak, bez względu na zdrowie, kalectwo, otoczenie, środowisko, okoliczności i warunki ma człowiek obowiązek w miarę przyznanych mu możliwości pełnić dobro.

Tylko różnicą obdarzeń reguluje się różnica Bożych wymagań. Od nikogo nie zażąda Bóg więcej ponad to, co człowiek może Mu dać. Każdy jednak ma Mu dać wszystko co może! Zatem najwięcej winien Bogu człowiek zdolny, zdrowy i bogaty. Najmniej zaś człowiek upośledzony i biedny. Nawet kretyn otrzymuje dość światła – choćby jeden błysk świadomości mógłby, jeśli go dobrą wolą podchwyci zdobyć bez czyścica ów przeznaczony mu od wieków, najwyższy – a ściśle do pojemności jego ducha przystosowany – stopień szczęśliwości wiecznej. Nigdy potępienie żadnej duszy nie leżało w planie Bożym.

Bóg jako, że jest wszechwiedzący – wie wprawdzie naprzód, która dusza będzie kiedyś wedle własnowolnych uczynków, a więc z własnego wyboru zbawiona lub potępiona. Owa świadomość Boża w żadnym jednak stopniu na wolną wolę człowieka nie wpływa.

Przedwieczny plan Boży ustalił jasno i niezachwianie, że na pewnej wysokości nieba znajdują się takie, a takie dusze, które mają głosić Jego chwałę. Dając każdej nowo stworzonej duszy wszystkie odpowiednie uposażenia, łaski i całą potrzebną moc. Przeznaczył jej już tym samym to, a nie inne miejsce

w niebie żądając od niej w zamian tego a, nie innego tonu w orkiestrze Swojej Chwały. Od wyboru Bożego planu zależy, czy dana dusza będzie właśnie tą, która weźmie ów brakujący Bogu potrzebny i przeznaczony ton.

Bóg daje szansę każdej duszy, ale nie może swoich boskich planów i swoich wiecznych celów uzależnić od tego, jak działający z wolnej woli człowiek postąpi. Bez względu na to jednak, dla każdej duszy jest od wieków przygotowane miejsce w niebie. Gdy przez świadomy wybór zła dusza właściwego i dostępnego sobie szczytu osiągnąć nie zechce – zostaje potępiona. Znajdzie się w głębokości piekła odpowiadającej mrokiem i męką – światłości i szczęściu, które odepchnęła. Osiągnie zatem i ona swój punkt szczytowy, ale w odwróconym od jasności kierunku, jakby opacznie w wodzie odbity szczyt górski, który im wyższy jest w rzeczywistości, tym niżej szukać go trzeba w odbiciu.

A Bóg – jako że jest wszechmogący na miejsce potępionej duszy stwarza inną. W takim samym stopniu uposaża ją. Obdarza tymi samymi możliwościami po to, by kiedyś to puste od wieków miejsce wypełniła sobą. Nie może bowiem zabraknąć ani jednego dźwięku w wielkiej symfonii dusz mających głosić chwałę Bożą na wieki!

Dusza stanąwszy na swym najwyższym poziomie, nic nie wie o istnieniu Kręgów wyższych. Pojęcie szczęścia rozleglejszego nad to, które przeżywa przechodzi jej rozumienie, pojemność jej jestestwa.

Widzi natomiast wszystkie Kręgi pod sobą. Może w nich działać i pomagać. Może przed Bogiem swym wstawiennictwem i za Jego zezwoleniem wspierać dusze w czyścisku cierpiące oraz ludzi na ziemi.

Tak jak dawniej oczy ciała widziały światła, kształty i kolory, tak samo teraz na sposób duchowy widzą oczy duszy wszystko, co się dzieje w świecie ducha.

Poznają dusze krewnych i znajomych, a poznają je łatwo, bo dusza dla duszy jest tym, czym człowiek dla człowieka. Każda zachowuje swój kształt, barwę i właściwości.

Dusze ludzi, którzy mieli dążenia tej samej wysokości będą razem w danym Kręgu nieba. Nie sam poziom umysłowy, nie tylko krew i uczucia, jakie za życia serca ich łączyły – ale przede wszystkim dążenia duchowe będą o tym decydowały.

Stopień miłości Boga, napięcie woli z jakim ku Niemu dążyły, ilość i jakość wyrzeczeń, poświęceń i ofiar złożonych za życia. Oto jedyne braterstwo, pokrewieństwo, spójnia, którą można tak silnie z drugą duszą się złączyć, aby ją nawet w wieczności odnaleźć.

Rozłąka dusz ludzi kochających się na ziemi – gdyby im wypadło w dwóch innych Kręgach trwać przez wieczność całą – nie będzie żadnej z nich mąciła pełni doznawanego szczęścia. Szczęście duszy bowiem polega tylko i wyłącznie na jej stosunku do Najwyższej Doskonałości. Tylko pod tym kątem może patrzeć i odczuwać. Zatem poblize duszy, w której miłość Boża nie byłaby rozżarzona do tej samej potęgi sprawiałoby jej tylko ból, udrękę i niepokój. A szczęście wieczne musi być zupełne!

Spojrzenie duszy zbawionej na ziemię jest przenikające, jak promienie rentgena. Poprzez materię dostaje się ono do duszy żywego człowieka i widzi ją taką, jaką naprawdę jest. Oczy duszy mają wtedy nieograniczony wgląd w taką drugą duszę. Spojrzenie to jest wtedy pozbawione wszelkich naleciałości uczuciowych, wszelkiej tendencji. Nie można się co do nikogo łudzić, nikogo przeceniać albo niedoceniać, nikogo sądzić fałszywie. Niedoskonałe ziemskie uczucia nie mącą już i nie zaćmiewają tego spojrzenia. Dusza zbawiona – o ile jej Bóg na spojrzenie takie zezwoli – wie wszystko o duszy człowieka na ziemi.

O ile człowiek popełniając samobójstwo działał w zamroczeniu, a zatem o ile nie jest w pełni za czyn swój odpowiedzialny, dusza jego dzięki sprawiedliwości Bożej nie będzie potępiona na wieki.

Musi jednak w bardzo bolesnym, a bezużytecznym dla swej przyszłej szczęśliwości opuszczeniu odczekać taką ilość lat, jaka jeszcze człowiekowi do naturalnej śmierci brakowała. Potem dopiero przystąpi do odrabiania należytnej jej właściwej kary.

Samobójca zatem od żadnych cierpień nie ucieka i nic na czasie nie zyskuje. Zamienia tylko mniejszy znajomy już ból na niepojęcie sroższy i nowy. Przekreśla niektóre zdobyte dotąd zasługi, dodaje dobrowolnie do przetrwanych już trosk doczesnych i do przyszłych mąk czyścicowych ]lub wiecznych!\ owe

brakujące mu do śmierci lata. Na pewno gorsze cierpienia od tych, przed którymi chciał umknąć będzie musiał wycierpieć.

## ŚWIĘTYCH OBCOWANIE

Gdyby ludzie zechcieli do głębi uwierzyć, jak cudownie żywą i dosłowną prawdą jest Obcowanie Świętych – może częściej i głębiej zastanawialiby się nad tym. Doszliby w końcu do tego, że zamiast „wierzyć” mogliby mówić „wiem”

O! Gdyby zechcieli wiarą i miłością przebić się przez zagęszczające się wokół nich coraz bardziej mroki materii, by sięgnąć duchem w bezmiar nadprzyrodzonego świata! Gdyby zechcieli spróbować płynąć „pod prąd” niejako wszystkiemu, co w nich ludzkie: doczesne i przemijające! Zamiast leżeć na fali własnych, skażonych popędów, zamiast się im dać odnosić coraz dalej od Źródła Wody Żywej – gdyby tak spróbowali – wrócić!

Człowiek żyjący tylko tym, co jest dostępne jego zmysłom – jest jak embrión zamknięty w ciemnej i ciasnej przestrzeni, w której zemrze – niedorozwinięty. I dopiero po śmierci przekona się, że jedyną Prawdą był ten nieskończony świat Ducha, który dał sobie zastąpić ciasnotą i mrokiem ograniczonej przestrzeni świata zmysłowego.

Jakże bezsilne są słowa!

Jakże bezradnym jest to wołanie – do głuchych!

Jaka rozpacz ogarnia człowieka, który wie – i pragnie z całego serca na czas ostrzec, wstrząsnąć, obudzić bezmyślnych i śpiących – gdy widzi tępą bierność i obojętność ludzi!

Życie ludzkie jest krótkie, a więc przemijające.

Cierpienia czyścicowe – są długie i sroższe od najcięższego życia!

Męka na wieki potępionej duszy – przechodzi swą potwornością najbujniejszą wyobraźnię. Nie ma w naszych pojęciach niczego, z czym by ją porównać można.

A wiekuiste szczęście, które Bóg przeznaczył zbawionym. Szczęście, o którym wiem od Tych, którzy je już przeżywają – przewyższa wszystko tamto. A zatem jest warte tego, aby dla zdobycia go przewyciężyć całą słabość naszej skażonej natury!

Bóg obiecał wieczną szczęśliwość wszystkim, którzy Go kochają i – dotrzyma tego Słowa! Jego Słowa przypieczętowane Świętą Krwią Umiłowanego Syna – nie cofnie i nie złamie. Toteż trzeba Mu ufać na ślepo, choćby nie wiedząc jak. Choćby nie można było sobie szczęśliwości takiej, ani wyobrazić, ani mieć pewności co do jej istnienia, to Jego Słowo się liczy. Należy po prostu wierzyć, ufać i dążyć do niej jasno wytkniętą drogą, którą nam Bóg osobiście raczył wskazać.

Czyż mógł Pan Bóg uczynić coś więcej? Czyż nie uczynił tego z wielką miłością i prostotą? Pomieścił bezmiar Bóstwa w ciele Człowieczego Syna i pierwszy spełnił wszystko, czego miał potem żądać od ludzkości. Błędną zawitość dróg ludzkich przeciął najprostszą ścieżką. Sam tą drogą pierwszy przeszedł znacząc ją dla łatwiejszego rozpoznania, śladami własnych kroków. I tego tylko pragnie, byśmy nie zgubiliśmy tych świętych znaków wejść mogli za Nim do Jego Chwały!

Jakże jest najsprawiedliwszy. Sam nie wrócił inaczej do tego opuszczonego Królestwa jak przez naj-sroższą mękę i śmierć. Po królewsku obdarza każdego, kto ufnie idzie za Nim!

Jakże znikomy jest wysiłek, którego żąda – wobec ogromu przyrzeczonej nagrody!

Jak krótki jest ten okres próby! Jak hojne łaski przeznacza każdemu, którymi nas wspiera w drodze!

O! Gdyby ludzie zechcieli to wreszcie zrozumieć!!

O to zrozumienie, od dwudziestu wieków walczy z ciemnotą i uporem ludzkim Kościół Triumfujący. Święci, znający już szczęśliwość wieczną, kochający Boga miłością doskonałą i zupełną, przez wszyst-

kie swoje zastugi – błagają Boga o możliwość działania na ziemi.

Niestety działanie to jest ściśle uzależnione od woli i nastawienia człowieka. Świadomie zła wola uniemożliwia działanie Świętym. Obojętność na sprawy duszy bardzo je utrudnia. Gdy jednak nie ma w człowieku wyraźnej złej woli przez czytań modlitwę czy zastugi, może w nim łaska przeważać szalę.

Każdy, kto świadomie pragnie się doskonalić powinien gorąco wzywać pomocy Kościoła Triumfującego i poddać się ufnie działaniu Duchów Jasnych i Świętych. Z jaką radością, z jakim utęsknieniem witają Święci takie wezwanie i jakże są szczęśliwi, gdy im człowiek w duszy niezatrutej śmiertelnym grzechem pozwala rządzić i działać!

Każda epoka ma swoich Świętych. Święci jednak zazwyczaj wyprzedzają swoją epokę. Rodzą się najczęściej i żyją w okresie poprzedzającym ten, w którym z woli Boga dane im będzie działać na ziemi. Dlatego zdarza się często, że typ nowego Świętego jest z początku bardzo obcy jego współczesnym. Nie rozumieją go ... Ale wyroki Boże mają czas i sens zawsze najdoskonalszy. „Jutrzejszy” Święty musi najpierw zdążyć wypełnić w czasie ziemskiego życia wszystko, czego Bóg od niego żąda. Potem, aby przez zdobyte zastugi we właściwym sobie odcinku czasów, już z wysokości Chwały Bożej” – mógł pomagać ludziom.

Działanie Ducha jest bowiem doskonalsze, pełniejsze i rozleglejsze od tego, które Święty mieć może za życia.

Te same jednak epoki, które z pewnym opóźnieniem podpływają niejako pod właściwych sobie Świętych – z pewnym opóźnieniem wycofują się potem spod tych, którzy już posłannictwo swoje spełnili. „Wczorajszy Święty” staje się też dlatego z każdym prawie wiekiem dalszy naszemu „dziś”. Świętość jego robi się z czasem obca i coraz mniej zrozumiała.

Nie może być jednak inaczej. Charakter, zakres, specjalność i typ każdego Świętego są z woli Boga dostosowane ściśle do epoki, w której mu działać wypadało.

Spełniwszy swoje, Święty niejako oddala się od ziemi, co jest połączone tak ze wzmaganiem się jego chwały w niebie, jak z równoczesnym słabnięciem jego działania na świat.

Święci, których ciała zachował Bóg przez czas nietknięte – bez względu na odległość epoki, w której żyli – mogą mieć dłuższy, bliższy i łatwiejszy kontakt z żywymi. Najdawniejsi nawet Święci odzyskują jednak możliwość pełnego działania w dniu, w którym Kościół święci ich Święto.

Jak wygląda takie działanie Świętych? Bóg jest zawsze i wszędzie. Moc Jego w całym wszechświecie z taką samą przemożną siłą, nieustannie – działa. Święci, zależnie od stopnia świętości – mogą działać w wielu miejscach równocześnie. Tak samo dusze zbawione, choć działanie tych ostatnich, – jeśli to tak można określić jest bledsze, cichsze i słabsze od tamtego.

Dusza Świętego wysyła stale niewidzialne promienie, którymi łączy się ze światem zmysłowym. Pasma te rozchodzą się w rozmaitych kierunkach, podczas gdy centrum, czyli dusza zostaje w niebie. Siła i grubość takich pasm jest zależna od woli, a czasem od mocy danego Świętego. Od charakteru jego świętości zależna jest barwa tych cudownych nitek. Wszyscy Święci, a także jasne duchy, mają inne sobie właściwe fale będące równocześnie ich wyłącznym kolorem. Zaś pasmo ich działania jest świetlaną smugą tego koloru.

W chwili, kiedy człowiek wezwie danego Świętego pasmo jego zaczyna drgać. Każde wspomnienie, westchnienie, wymówienie imienia – a więc i bluźnierstwo – są natychmiast słyszane w niebie. Cała ziemia jest jakby oprzędzona tą cudowną, tęczową siecią wyłapującą właściwe sobie fale. Wezwanie ludzkiego serca biegnące po tej podśluchowej jakby instalacji, wnika w świat nadprzyrodzony i zmusza wezwanego ducha do zwrócenia uwagi na tego, kto go wezwał. Dzięki tej gęsto nad światem rozpiętej sieci najczulszych anten, a więc dzięki swej równoczesnej, choć rozdrobnionej „wieloobecności,” mogą Święci w tym samym momencie słyszeć prośby kierowane ku nim z każdego zakątka świata.

Kiedy Święty objawia się na ziemi, nie opuszcza na tę chwilę nieba. Silnie skoncentrowaną częścią swej istoty [możnaby to porównać do splecionej w grube pasmo dużej ilości owych świętych nitek] zbliża się wprawdzie do człowieka, jaźń jego jednak trwa nadal w jasności Bożej. Z materii spotykanej po drodze tworzy sobie kształt odpowiadający potrzebom chwili i tym sposobem staje się dostrzegalny ludzkiemu wzrokowi.

Przenikająca wszystko cudowna aura nieba otacza zmaterializowanego ducha, jak nurek schodzący

na dno morza. Jest on niejako zamknięty w niewidzialnym dzwonie aury tamtego świata. Stąd też ta niebiańska słodycz i nieziemska atmosfera ogarniająca tego, kto przeżywa Objawienie. Jest to coś, co uszczęśliwia. Czasem nawet poraża i chwilowo unicestwia jego człowieczeństwo.

Nawykłe do atmosfery przeladowanej mieszaniną zła i marności. Gdyby znowu szukać porównań – a tylko przez nieudolne porównania można to tłumaczyć – powiedziałabym, że jest to coś podobnego do zapachu, którym się przesiąka i który długo jeszcze po odejściu ducha trwa w duszy człowieka, jak jakaś nieznaną, odurzająca woń.

Działanie obecności Świętego jest złagodzone tym, że nie jawi się on nikomu w pełni swej mocy i jasności.

Świętość jego przechodzi przez jakąś subtelną opornicę i rozżarza się tylko do stopnia odpowiadającego ludzkiej wytrzymałości duchowej i pojemności jego umysłu.

Święty nie może okazać się takim, jakim naprawdę jest – bo nie znieśliśmy tego.

Ktoś, kto odda się w opiekę duchom Jasnym i Świętym musi przejść różne rodzaje, różne stopnie ich działania. Chcąc z ich pomocą w tym życiu dojść do możliwie najwyższego poziomu doskonałości duchowej, musi pragnąć ich wstawiennictwa. Ludzie ci chodzą niejako otoczeni ich aurą, która czasem dla niektórych będzie tylko wyczuwalna a dla innych stać się może nawet – widzialną.

Mimo takiej pomocy i działania wolna wola człowieka nie jest w dalszym ciągu niczym krępowana i do ostatniej chwili życia wszystko zależy od jej wyboru. Toteż duchy Święte mogą ustawicznie działać tam jedynie, gdzie cała czyjaś wola uparcie i świadomie dąży wzwyż. Są jeszcze przy człowieku, kiedy zaczyna słabnąć, kiedy się chwieje i waha przy wyborze dobra. Ofiarne i zatroskane starają się go wesprzeć natchnieniami, zasilić światłem, dźwignąć, podeprzeć. Gdy jednak człowiek uparcie pomoc tę odpycha, kiedy zaufa własnym siłom i wybór swój świadomie zwróci ku złemu, dobre duchy cofają się. Grzech śmiertelny niszczy i przerywa natychmiast pasmo łączności duszy z niebem.

Gdyby jednak zasługi poprzedzające upadek, były większe od win człowieka, to na mocy niezachwianej sprawiedliwości Bożej wolno Świętym błyskami wewnętrznych światła i natchnień, nakłonić go jeszcze do skruchy. Jeśli je pochwyty, jeśli się ukorzy, wyzna błąd i wzbudzi w sobie żal prawdziwy, zerwana nić łaski ciszy i spokoju Bożego zahaczy się na nowo. I znowu jakby kropla po kropli będzie się sączył w jego serce łaska uświęcająca.

Święci – nawet w życiu człowieka wierzącego są czymś odświętnym, dalekim i sztywnym w swej powadze. A Święci nie chcą takimi być! Pragną nie tylko naszej czci, lecz przede wszystkim ufnej, serdecznej przyjaźni. Nie chcą być zostawieni w kościołach na ołtarzach, kiedy człowiek idzie do domu. Chcą, żeby ich zabierać razem ze sobą! Oni chcą być z nami na każdą godzinę dnia. A jakże trudno ludziom z ufnością, tak po prostu i śmiało Ich pokochać!

I dlatego wielu jest w niebie smutnych Świętych! Muszę użyć tego słowa, choć nie jest ono ściste. Nikt trwający w szczęśliwości Bożej nie może być smutny swoim smutkiem. To, co czują Święci na widok opornego nastawienia ciemnoty ludzkiej w stosunku do łaski, jest uczuciem tak doskonałym i złożonym, że w naszych ciasnych słowach i pojęciach nie znajdzie odzwierciedlenia.

A zatem mówiąc po naszymu – Święci są często smutni. Pragnęliby działać. Cóż, kiedy ludzie nie umieją znaleźć właściwej do nich drogi! Czasem wprawdzie dociera tam czyjaś gwałtowna modlitwa, najczęściej jednak w związku ze sprawami materialnymi! O łaski i działanie dla duszy proszą tylko nieliczni. A nawet ci, którzy proszą o rzeczy doczesne, nie umieją być wytrwali w modlitwie.

Wysłuchany bywa jeszcze przez krótki czas wdzięczny swemu dobroczyńcy zwłaszcza, gdy prosi o dalsze dary. Nie otrzymawszy ich szuka śpiesznie innego Świętego, któryby się w jego pojęciu okazał bardziej „fajny” w interesach.

Jakie to żalosne i niemądre! Jak trudno ludziom uwierzyć, że nie wszystko o co proszą, byłoby – nawet dla ich doczesności – korzystne. Najlepszy Ojciec swojemu dziecku, które prosi nie tylko nie poda kamienia zamiast ryby, lub węża zamiast chleba Jłuk. XI. II – ale często, gdy prosi o węża i kamień, cierpliwie wkłada mu w ręce ciągle odrzucany chleb! Jakże mało mają ludzie zaufania do wszechwiedzy Opatrzności Bożej! Bóg nigdy nie odmawia tego, co może się na pożytek czyjejś duszy obrócić. On o tym wie najlepiej. Święci działający tylko za zezwoleniem Bożym mogą wysłuchiwać te prośby, które się zgadzają z Wolą Bożą! Często złe duchy schlebiają człowiekowi i podszeptują to, co się Bogu nie

podoba. Często człowiek jest skłonny wysłuchiwać te podszepty. Łatwiej się bowiem przyjaźnić – świadomie czy bezwiednie z tymi, którzy schlebiają słabościom i podsuwają to tylko, co w danej chwili zdobyć można bez wysiłku. Co idzie po linii najmniejszego oporu jest zawsze bliższe skażonej ludzkiej naturze.

A przyjaźń ze Świętym może być najrealniejszą, najwierniejszą, najbezpieczniejszą przyjaźnią na świecie!

To nie jest żadna przenośnia, ani żadna wysoka mistyka dostępna być może nielicznym tylko wybranym duszom! Każdy najzwyczajniejszy człowiek – jeśli tego naprawdę pragnie i jeśli zechce na to zapracować, może być ze Świętym w mniej lub bardziej zażyłej, ale radosnej i istotnej przyjaźni!

Dzięki niezastużonej, niepojętej łasce wiem wiele o Obcowaniu Świętych. Wiem też jednak i to, że mówienie o tym nie będzie wcale łatwe. Ludzie mają na ogół opaczne, zamylone i błędne pojęcie o stosunku, jaki łączyć powinien duszę żyjącego człowieka z zaświatem. Może kogoś zdziwić, a nawet wręcz oburzyć serdeczność i przyjacielskość obcowania z nimi.

Zjawienie się Świętego nie jest wcale niesamowite. Nie ma zresztą wtedy czasu na lęk, zdziwienie, czy na zastanawianie się nad tym, co się dzieje. Miłość i szczęście, ufność, podziw i wdzięczność – oto jedyne uczucia, jakich się wtedy doznaje.

Owa niebiańska aura Świętego działa wtedy na człowieka niesamowicie.. Jest się nią przenikniętym, niejako wchłoniętym przez nią. Jest się jakby nakrytym razem ze Świętym niewidzialnym płaszczem łaski.

Może się jednak zupełnie swobodnie w nim poruszać, chodzić, wstawać, dotykać będących w pobliżu przedmiotów, słyszeć odgłosy ulicy, dzwonnka u drzwi, widzieć wszystko co się dzieje poza obrębem tej aury. Nie jest to wcale stan ekstatyczny, w czasie którego traci się najkompletniej świadomość świata zewnętrznego, tylko radosne, przytomne i świadome trwanie w czyjejś świętej obecności.

Oprócz św. Magdaleny–Zofii i kard. Mercier, objawiają mi się często różni inni Święci. Zwykle jest to uzależnione od kalendarza roku kościelnego. Pierwszy raz zjawiają się najczęściej w swoje święta, potem przychodzą już kiedy chcą. Jakkolwiek niektórzy z nich przyrzekli się objawiać także na gorące wezwanie, nigdy jednak nie śmiałam o to prosić. Mimo całej ufności, swobody i zżycia się z nimi, prośba taka wydawałaby mi się zbyt śmiała. Kiedy mi więc specjalnie potrzeba pomocy kogoś z nich, modłę się do niego po prostu. Czasem zdarzało się jednak, że zjawiali się wtedy sami choć ich o to nie śmiałam prosić.

Dziś, po przeszło trzech latach takiej styczności z zaświatem, jakkolwiek rozumowo oceniam to w całej pełni, jako łaskę nie umiem odczuć w tym dziwności i wyjątkowości. Wydają mi się te odwiedziny całkiem naturalne. Wszystko inne wydaje mi się prawie obce, dziwne i nieznanne! To jest proste!

Nie potrafię określić uczucia, jakie poprzedza każde zjawienie się Świętego. Znam je jednak dobrze, kiedy na mnie napłytnie. Wtedy klękam przed ołtarzykiem i zaczynam się modlić. Często nim jeszcze zdążę się skupić, ogarnia mnie gorący dreszcz znajomego prądu. Nie próbuję tego opisać, gdyż jest to niemożliwe. Nie można opowiedzieć koloru czy zapachu, a tylko w przybliżeniu dałoby się to jeszcze określić. Prąd wzmacnia się, potężnieje, przenika mnie całą, nasycza, wypełnia i wtedy wiem, że gdy podniosę głowę ujrzę przed sobą swego Gościa.

Zjawiają mi się przeważnie po prawej stronie ołtarzyka. Widzę ich wyraźnie i zwyczajnie, jak każdego żywego człowieka. Nie bije od nich żaden widzialny blask. Nie unoszą się oni nad ziemią. Stoją na podłodze, po prostu, jak każdy człowiek. Nie są też przeźroczyści. Zastaniają mi sobą stoliczek z maszyną, a gdy mam sięgnąć po leżący na nim zeszyt usuwają się lekko na bok.

Czas jest jedyną rzeczą, z której nie zdaję sobie sprawy w ich obecności. Zawsze mi za mało, za rzadko, za krótko, ale czy trwa chwilę dopiero, czy już godzinę, tego nie umiałabym powiedzieć.

Czuję jednak dokładnie, kiedy się zbliża pora ich odejścia. W chwili, kiedy otrzymuję błogostawieństwo – a dzieje się to za każdym razem gdy odchodzą muszą się pochylić, aż do samej ziemi. Kiedy się podnoszę, nie ma już przy mnie nikogo.

Nigdy prawie przez cały czas trwania tych zaziemskich odwiedzin, nie wolno mi klęczeć. Z początku strasznie mnie krępował nakaz siadania w obecności Świętych. Potem jednak, kiedy spisywane dyktaty

stawały się coraz dłuższe musiałam siadać, aby zeszyt trzymać na kolanach. Z czasem utarł się zwyczaj, że siadam nie na krześle, tylko na wałku mojej otomany, w której głowach stoi ołtarzyk. Święty zostaje po drugiej jego stronie.

Ani światło, ani pora dnia, ani obecność Buci w pokoiku obok, nie przeszkadzają tym świętym wizytom. Raz nawet Mamusia św. przyszła do mnie w lesie w czasie samotnego spaceru. Najczęściej jednak i najchętniej, a wiem to od niej samej zjawia mi się przy ołtarzyku w pobliżu malowanego przeze mnie swego obrazu. Wtedy wiem, że nam nic nie przeszkodzi.

Głos, którym do mnie przemawiają Święci jest najzwyczajniejszym ludzkim głosem. Wiem, że nie jest to żaden wewnętrzny głos we mnie samej, bo wyraźnie rozróżniam go słuchem. Hałas przejeżdżającego np. ulicą wozu, potrafi mi zagłuszyć mówione przez nich w danej chwili słowa.

Ruchy Świętych są swobodne i naturalne. Mrugają powiekami, oddychają, uśmiechają się. Kardynał Mercier ma np. zwyczaj kręcenia w czasie rozmowy guziczkami u sutanny. Może to robił za życia? Także odchodząc na pożegnanie czule, pośpiesznie wierzchem dłoni musi mi zawsze przegładzić policzek. Znam też jego bagatelizujące... ba,...ba”, połączone z charakterystycznym wysunięciem dolnej wargi.

Każdy Święty jest inny nie tylko zewnątrz, ale i z usposobienia. Jedni mają ruchy żywe i wyrazistą gestykulację, inni są nieruchomi i spokojni. Ta sama różnica cechuje ich sposób mówienia. Święci z dawnych epok przemawiają nieporadnym jakby, archaicznym, wzniosłym stylem i dlatego mowa ich jest w tym samym prawie stopniu obca dla uszu, co dla oczu widok średniowiecznej pisowni i czcionek. Podając poniżej treść kilku rozmów ze Świętymi, nie umiałam uchwycić różnicy tego stylu.

Choć wszyscy Święci są bliscy, drodzy i swojscy, przy niektórych czuję się trochę onieśmielona. Z niektórymi – zwłaszcza tymi z dawniejszych epok – trudno mi się porozumieć. Kocha się ich jednak wszystkich po prostu i ufnie, a śmiałość, którą daje to przywiązanie pozwala na ton prawie poufaty. Na przyjacielskość objawiającą się nawet potrzebą nazywania ich zdrobniale. Oni zresztą robią to samo. Każdy prawie Święty w jakiś sobie właściwy sposób przekręca moje imię. Bardzo to miłe, a czasem zabawne.

Bo Święci są – radośni! Duch zachowuje na zawsze charakterystyczne cechy człowieka, w którym żył na ziemi. Więc jego mentalność, zainteresowania, usposobienie, a zatem i zmysł humoru, o ile go posiadał.

Nie pamiętam dokładnie kolejności w jakiej zjawiali mi się Święci, bo niestety dat nie notowałam, zapisując tylko treść tego, co mówili.

Prócz pism św. Magdaleny–Zofii, Kard. Mercier i św. Januarego, które są dosłowne, bo spisywane w ich obecności i pod ich dyktandem. Rozmowy z innymi Świętymi podaję poniżej w streszczeniu. Myśli po ich odejściu notowałam w skrócie, z pamięci. Słowa dokładnie zapamiętane podaję w cudzysłowie.

Nie o wszystkich Świętych, których widziałam - mówiłabym. Niektórzy byli tylko przez chwilę.

I tak np. – w ostatni dzień roku zjawił się św. Sylwester – papież. Był smutny i rozżalony, że jego święto tak opacznie obchodzi się na świecie. Świętość zdobył wyrzeczeniem i umartwieniami podjętymi z miłości do Boga. Dziś imię jego jest poniewierane po barach i lokalach! Mało już nawet kto wie, że jest to imię świętego sługi Bożego i Namiestnika Chrystusa. Prosił mnie, abym się w tym dniu przez jego przyczynę modliła zawsze o dobrych kapłanów i o to, aby ludzie na tym przełomie roku kalendarzowego zamiast szaleństw i beztroskiej zabawy, robili raczej sumienny rachunek z tego, co uczynili w ubiegłym roku dla Boga i dla dobra własnej duszy. Aby się poważnie zastanowili, czy nie czas odmienić życie. Żeby sobie uświadomili, że mogą przyszłego „Sylwestra” nie doczekać. Prosił mnie, żebym wpływała na ludzi, aby poważniej i bardziej po Bożemu zegnali każdy Stary, a witali każdy Nowy Rok. Pragnie wystukiwać zawsze modlitwy o dobrych kapłanów. Ubrany był w białą szatę, głowę miał odkrytą.

Św. Andrzej Bobola zjawił się pierwszy raz w dniu 3 maja 1938 roku.

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”, – powiedział.

Spytałam go, czy będzie Patronem Polski?

„Już nim jestem, gdyż nadchodzą znowu czasy ciężkie i trudne. Będę wam pomagał. Gdy Polska będzie w niebezpieczeństwie ukazę się ogromnym tłumom ludzi. Grozi jej obecnie dwóch wrogów”.

Których?

„Nie wolno mi tego powiedzieć. Powiem, gdyby było trzeba i gdy mi Bóg pozwoli. Ludzie nie dość gorąco i nie tak jak trzeba zwracają się do mnie. Mogę być bardzo pomocny w zażegnaniu wielkich katastrof. Mogę nieść ulgę w cierpieniu”.

Czy męczeństwo bolało?

„Tak, w pierwszych chwilach. Cierpienie to nie mogło być odjęte, gdyż było dobrowolne. Po pewnym czasie ból znieczuliło wewnętrzne widzenie przyszłego życia, które Bóg okupił cierpieniem przewyższającym wszystkie męczeństwa świata. Miłość Boga i Jego łaska daje wielką moc. Przygotujcie się, bo idą bardzo ciężkie czasy. Będzie to walka dobra ze złem, jasnych z ciemnymi. Powiedz ludziom, że grożą im straszne rzeczy za to, że zaniedbują sprawy wewnętrznego życia. Możesz mnie zawsze prosić, a wysłucham cię. Błogosławię cię od Boga”.

Św. Jan Vianney: Chudy, kościsty, niezwykle wysoki. Włosy w nieładzie. Czarna sutanna. Duże ręce, duże nogi. Odniosłam wrażenie siły i nieustępliwości.

Powiedział mi, abym nakłaniała ludzi do modlitwy o dobrych kapłanów. Powiedział mi, że źli kapłani nie uczą miłości Bożej. Utracili klucz od nieba dla rzeczy doczesnych. Grzesznik przychodzi do nich z grzechami, a często odchodzi ze śmiałością do grzechu. Źli kapłani gorsi są od Judasza. Judasz grzech swój wyznał, oni udają sprawiedliwych. Judasz odniósł srebrniki kupcom krwi, oni je zatrzymują. Judasz sprzedał Boga przed odkupieniem, oni do dziś Go sprzedają.

Jak łatwo zobaczyliby ludzie Boga, jak łatwo by w Niego uwierzyli, gdyby ich karał – widzialnie! Gdyby bezbożnik ginął okrutną śmiercią natychmiast po grzechu. W miłosierdziu – nie chcą ludzie widzieć Boga!

Wtedy morza rozstępowały się przed nimi, karmiła ich ziemia – a oni fałsz zadają Prawdzie! Używają Jego darów, a nie chcą Go znać! Gardzą Nim, wielbią rzeczy, które On stworzył! Wszystko otrzymali od Boga i wszystko miłują – prócz Niego.

Idą bardzo ciężkie czasy. Trzeba na nowo przypominać o miłości i o duszy. Duszę – ten największy wieczysty skarb – wymienili ludzie na doczesność. Krążą wokół rzeczy marnych i zużytkowują rozum na wszystko, co nie potrzebne. Nie pamiętają wcale na co im został dany.

Są ludzie, którzy się nawet chętniej tym, że są nieprzyjaciółmi Boga. Nieopatrzni! Nie oni Jego – ale On ich sądzić będzie, gdy staną przed Nim samotni i przerażeni. Ani mądrość, ani bogactwo, ani protekcje światowe nie uratują ich w tej chwili. „Korzystajcie z miłosierdzia Bożego – póki czas! Póki, czas!”

Bł. Anna Katarzyna Emmerich przyszła bardzo szczęśliwa i radosna. Jest niska, drobna. Zapamiętałam dobrze jej małe ręce. Nie była w habicie, tylko w jakiejś białej szacie. Spojrzenie ma promienne i śliczny, słodki wyraz dużych, kształtnych ust. Powiedziała mi, że jeżeli ktoś pragnie modlić się do Pana Jezusa, może to czynić przez jej przyczynę, zwłaszcza w trudnych sprawach życiowych. Żadne opisy nie mogą dać pojęcia o szczęściu, jakie przeżywa. Dlatego też rada jest, że już teraz nie musi niczego opowiadać i opisywać tak, jak było za życia z jej wiedzeniami. Może być bardzo pomocna tym, którzy chcą dokładnie poznać i zrozumieć wszystko, co w ziemskim życiu Zbawiciela, ludzkiemu umysłowi dostępne. Wezwana, nigdy nie odmówi pomocy, aby przybliżyć nieba ziemi.

Św. January jest jakiś inny od wszystkich Świętych. Jest jakby uosobieniem siły i żaru.

Krępy, barczysty, mocny, o uderzająco smagłej cerze i czarnym prawie granatowym zaroście. Włosy ma wijące się, a gęste jak futro. W tej smagłej, zarośniętej twarzy jarzą się oczy, jak dwa żuźle ogromne, czarne, o palącym spojrzeniu. Kiedy chcę je sobie przypomnieć, odnajduję w pamięci już tylko kolor ognia. Tak! Spojrzenie św. Januarego jest płomiennie!

Na sobie miał kaftan oliwkowego koloru, postrzępiony u dołu. Spod tych frędzli czy nacięć przebierała jakaś lśniąca szata, nie kryjąca nagich kolan. Na nogach miał plecione skórzane sandały, sięgające połowy goleni. Rękawy długie. Głowa odkryta.

Świętość jego jest onieśmielająca. Nie widziałam nigdy, aby się uśmiechał. Wyraz twarzy surowy – prawie groźny. Styl ciężki, mało zwrotny, a tak dziwny chwilami, że gdyby nie to, że się go zawsze trochę boję, byłabym się na pewno nieraz roześmiała. W mowie zaznacza się daleko silniej odrębność jego stylu, niż w przytoczonych poniżej pismach.

Mówił, że światu grożą katastrofy, jakich jeszcze nie było, a ponieważ on właśnie jest Świętym, któ-

ry gromy oddała, wezwany chętnie pomoże. Mimo odległego czasu, w którym żył, może mi się tak wyraźnie objawiać, bo jego żywa krew zachowała się jeszcze na ziemi, przez co dusza jego nie straciła z ziemią kontaktu.

„Mowa moja nie jest lekka” – powiedział, widząc, że istotnie trudno mi go chwilami zrozumieć. „Siadaj i pisz!”

W ów zwykły, a niepojęty sposób niestyszane spisywałam, co mi kazał. Wiem, że w pewnym momencie nie mógł znaleźć odpowiedniego słowa i że to Kard. Mercier podsunął mu ów „abażur” odskakujący jaskrawo od stylu całego pisma. Sam mi się potem do tego przyznał mówiąc, że mu żadne lepsze słowo na myśl nie przyszło.

Przytoczone poniżej pisma przeznaczone były dla Buci, która prosiła św. Januarego, aby był jej Opiekunem. Najtęskawiej zgodził się na to, ale potem okazało się, że styl jego jest zbyt ciężki i trudny dla niej. Nie mogła go zrozumieć, co sam uznał i polecił jej wybrać sobie innego Opiekuna.

„Św. January. Rok Pański 1936. Wrzesień 5. Zofio moja!

Pamiętajże, co św. Tomasz powiedział: „Bóg jest prawdą Najwyższą i to jednym aktem rozumu”. Maluczcy są mędrkami, bo wpatrzeni w wszechświat ujrzeli Boga i mądrość Jego. Uczony opiera sąd swego rozumu na zdaniu odpowiadającym jego pysznej wyobraźni. Zaufaj Zofio! Pytaj o co chcesz. Pomogę ci w ciężarach i odpowiem zawsze. Św. Matka Magdalena–Zofia skierowała nas ku sobie. Bądźmy wierni w dążeniach. Wpatrz się w Jezusa mocno, nie będziesz czuła bóleści, a zwiększy się radość twoja. Swoje łzy ronisz, boś słaba. Zrób mi pierwsze przyrzeczenie: wytrzymać suche oczy do niedzieli.

Niepokalana posiada wszystkie cnoty i wszystkie łaski. Nauczę cię rozumieć i korzystać z Jej darów. Pokora i piękna miłość bliźniego, zbliżyła cię do nas. Nie wystarczy praktykować wielkich cnót od przypadku do przypadku, bo zbledną one całkiem.

Poniosłem śmierć z miłości dla mego Zbawiciela i wygrałem wieczność słoneczną. Pograżam się w miłości. Jestem mocny.

Dawno to było, kiedy żyłem na ziemi i rzadko powracam na nią. Możemy jednak wam pomagać.

Fulla jest mocna i słaba zarazem. Mocna Niebem, to jest duchami światłości, lecz czasem duch pychy osłabia jej członki i wolę, rozum i cnoty. Nasz Bóg Jezus nie uznaje buntu i jeśli kogoś pociąga jako wybranego, oczy Jego widzą wszystkie środki potrzebne do jego uświęcenia. Dlatego lepiej jest iść rozsądnie i pokornie, by uniknąć strasznych i bolesnych ciosów.

Kochajcie Boga i pełniście wolę Jego! Zofio! Wyciągnij rękę i daj się prowadzić. Uleczę twój duszę. Fullu! Pan Jezus ukazał światu nowe przykazanie miłości. Ci, którzy ujrzeli, przeniknęli ogniem Bożym. Zrzucili od razu lub stopniowo wszelką pychę i przyodziali się w Chrystusowy płaszcz pokory. Otworzył się ich rozum na rzeczy wieczne, aby poznali jego wartości. Miłość, pokora pochodzi od Syna Bożego. W sercu Fulli płonie ogień miłości, lecz brzydki abażur pychy często gasi i przysłania blask tego płomienia. Potem dziw, że Pan Jezus jakiś daleki, że mało pomaga, w głowie pusto, w duszy smutno. Gdy ją to żywo obchodzi – a powinno! – mogę jej wszystko powoli rozjaśnić, ja lub Deża. Mój styl staroświecki nie odpowiada jej. Deża to uczyni zgrabniej. Błogosławię was pokojem Bożym – św. January”.

„Św. January, rok Pański 1936, 20 listopad.

Zofio! Czemu to zapominasz o mnie? Chcę ci pomóc. Chcę ci wskazać prostą drogę. Fulla wiernie stoi przy swoich Opiekunach, wzywa ich i oni jej pomagają. Ona ich wiąże ze sobą. Nie puszcza ich od siebie i dlatego żyje nimi bardziej niż sobą. Jestem January święty. Wzywaj mnie! Módl się, mów do mnie, a stanę się znajomy.

Niedługo już będziemy się tak porozumiewali. Opiekunem pozostanę, ale zlecenia i wyjaśnienia przez Fullę dawać będzie inna postać święta, która również weźmie cię w opiekę. Za kilka tygodni objawię ci to. Zrobiłem to dla ciebie, byś miała dostosowaną istotę do swojej duszy i wyobraźni. Bądź gorąca dla Pana Jezusa i módl się z rana klęcząc tymi słowami:

„Panie Jezu! Wystuchaj mnie! Miłuję Ciebie ponad wszystko i Twoją Matkę Niepokalaną proszę o pomoc z Nieba. Słabą jest natura moja, dlatego wzywam z miłością i czcią Święte Imiona Jezusa i Maryji, bym mogła z Nimi dzień cały spędzić pożytecznie dla mojej duszy i dla moich bliźnich. Święty January módl się za nami!”

„Św. January, rok Pański 1937, 18 marca.

Pokój wam drogie dzieci! Bóg nie wymaga od was wiele. Nie trąpcie się. Pan Jezus kocha was i to Mu wystarczy, gdy spełnicie każdego dnia choć jeden dobry czyn dla Niego. Może to być niesienie radości bliźniemu lub nieokazanie zniechęcenia, odmówienie z miłością wspólnej, krótkiej modlitwy z obrazka św. Matki. Nadarzy się dnia każdego mnóstwo możliwości: np. do pokonanie lenistwa, zatrzymanie języka, zrobić lekki wysiłek dla bliźniego, danie daru bliźniemu, a najpiękniej będzie pokonanie jakiejś złej skłonności wyraźnie dla Jezusa. Już wielki skarb z tego wyrosnie, bo przyszłość wieczna.

Proszę was dzieci moje, odmawiajcie w Wielkim Tygodniu obydwie głośno, każdego dnia z rana, litanie do Imienia Jezus. To zmaże wasze przewinienia doczesne. Możecie dodać jeszcze krótką modlitwę do P. Jezusa z tych od św. Matki. To będzie dla uwielbienia i czci od was dla Niego. Niech Najśodszy Jezus nie opuszcza was, niech darzy łaskami i błogostawi was. Fullu! Kochaj tych, którzy z Nieba czuwają nad tobą. Wzywajcie mnie codzień w modlitwie. Błogostawię ciebie Fullu! i Zofio. Błogostawi ją też jej nowa Opiekunka św. Tereska Mała. Św. January”.

Od dnia, w którym się dowiedziałam, że św. Magdalena-Zofia była kanonizowana tego samego roku co św. Tereska od Dzieciątka Jezus – uczułam do „Małej Świętej” żal i urazę. Dlaczego zagarnęła dla siebie całą popularność!? Dlaczego zdobyła sobie taki rozgłos, że przygłuszyła innych? Czy w ciągu swego krótkiego życia uczyniła dla Boga więcej, niż Tamta, która cierpliwie i cichutko niosła swój bardzo ciężki krzyż przez cały 86 lat? Dlaczego radosny „deszcz róż” zasłonił światu całe bohaterstwo tamtego życia? – Prawowałam się o to w sercu z Małą Świętą. Dziecinnie może trochę, ale zawzięcie nie chciałam jej kochać, ani znać, bo uważałam, że choć mimo woli zrobiła krzywdę Mamusi św.

Nie kryłam tego zresztą przed moją Świętą. Ile razy wspominała Małą Tereskę, wybuchałam nowym żalem, aż pewnego razu przez Mamusię św. mnie zapytała: czy chcę, żeby do mnie przyszła. Powiedziałam, że znać jej nie chcę, że jej nie kocham i kochać nie będę.

W parę dni potem przed samym przyjściem Mamusi św., zupełnie niespodzianie zobaczyłam przed sobą św. Tereskę. Radosna, różowa i śliczna, podbiegła do mnie, śmiejąc się, pocałowała mnie w policzek i znikła. Taka była dziewczęca, taka jasna, taka miła, że nagle uczułam, iż cały mój żal i niechęć zniknęły razem z nią. Mamusia św. zjawiła mi się zaraz po niej. Wydało mi się, że była także rozbawiona. Spytała z uśmiechem, czy już teraz potrafię kochać Małą Świętą tak, jak ją kocha całe Niebo.

Powiedziałam, że tak i że już proszę, żeby kiedyś przyszła do mnie na dłuższą chwilę.

Przychodziła też potem często i dużo różnych rzeczy mi opowiadała. Nie można sobie wyobrazić kogoś miłszego, słodszeo, radośniejszego od tej Ulubienicy Świętego Nieba. Taka jest śliczna! Spojrzenie ma radosne i czyste, cerę różową, brwi bardzo ciemne i śliczne, malutkie usta. W zachowaniu się, ma coś z radosnej ufności kochanego, rozpieszczonego dziecka.

Widuję ją zawsze w habitie, zupełnie taką, jaką się zna z ołtarzy. Tylko od dnia, w którym mi się zjawiła, te w ołtarzach wydają mi się szare, martwe i niepodobne. Kto nie widział jej uśmiechu, nic nie wie o św. Teresce! Ona sama jest uśmiechem. Może trwa na niej jeszcze odblask uśmiechu Najświętszej Panny, który w dzieciństwie widziała?

Powiedziała, że chce i będzie mi bardzo pomagać w rozszerzaniu czci dla Mamusi św. Tłumaczyła mi, że tak właśnie musiało być, aby ona, choć późniejsza i młodsza, najpierw działała na ziemi. Teraz dopiero przyszła kolej na Mamusię św. Śmiała się z mojego ludzkiego sądzienia tych spraw. Niebo ma czas na wszystko i wszystko na czas się stanie.

Powiedziała, że przebywa w Kręgu Radości, bo takie jest prawo, że jeśli ktoś nie przeżył młodości beztrudno, przeżyje ją w niebie radośnie i najweselej. Krąg Radości nie wystarczy jej jednak. Korzystając z wyjątkowych przywilejów, wędruje z Kręgu do Kręgu zawsze w każdym z nich tak samo radośnie witana. Raz Mamusia św. powiedziała mi o niej:

„Nawet nie wiesz, jaka ta Mała Tereska jest! Wszędzie jej pełno. Wszystko musi wiedzieć, gdzie się odwinąć, tam już jest! Ale każdy przepada za nią. To nasz Beniaminek”.

Wiem też, że św. Tereska jest czymś w rodzaju niebieskiej opiekunki. Dusze wszystkich zmarłych dzieci ma pod swoją opieką. Jest też przewodniczką radości dziecięcej i smutne, chore dzieci na ziemi zawsze znajdują u niej opiekę. – Raz powiedziała mi, że deszcz jej róż trafił wprawdzie do rąk ludzkich,

ale do ich serc nie dotarł. Każdy otrzymawszy od niej jakąś łaskę, oddał się spiesznie, nie pomyślawszy, że łaska Ducha zobowiązuje do zastanowienia się choć chwilę nad życiem nadprzyrodzonym i przyszłym. Najwięcej radości sprawiają jej tacy, którzy pragną jej przyjaźni bezinteresownie, którzy nie proszą o pomoc w sprawach materialnych (bo takich jest najwięcej), którzy z miłości dla niej usiłują przystosować swe usposobienie do usposobienia swojej Przyjaciółki.

Obecnie, zadaniem jej na ziemi jest wprowadzanie niepokoju do serc niedowiarków. Wytrąca ich z leniwej równowagi wewnętrznej, płącze zły sposób myślenia, zmusza do tego, aby zachwiani i zaniepokojeni szukali, tęsknili i dochodzili wreszcie do odwiecznych Bożych praw.

Nic się nie dziwię, że całe Niebo tak za nią przepada! Na kogo raz popatrzy to najradośniejsze dziecko Nieba, do kogo się raz uśmiechnie, ten musi je pokochać na zawsze radośnie i po dziecinnemu.

### **Książki o podobnej tematyce:**

**Listy z za świata – W.T. Stead**

**Królestwo Szatana – x. Charczewski**

**pytaj w naszym Wydawnictwie**